Kooperatywa

Edward Abramowski

Kooperatywa

Polskie korzenie przedsiębiorczości społecznej

Wybór i opracowanie
Remigiusz Okraska

Łódź 2010

Wybór i opracowanie tekstów, redakcja
Remigiusz Okraska

Skład, redakcja techniczna
Magda Warszawa

Projekt okładki
Piotr Świderek (na podstawie ilustracji z kalendarza spółdzielczego 1924 r.)
kooperatywa.org

Wydawca
Stowarzyszenie
„Obywatele Obywatelom"
Redakcja pisma „Obywatel"
ul. Więckowskiego 33/126
90-734 Łódź
tel. (42) 630 17 49
obywatel@obywatel.org.pl
www.obywatel.org.pl

ISBN 978-83-926008-6-2

FIO Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

Publikacja bezpłatna, wydana w ramach projektu „Polskie korzenie przedsiębiorczości społecznej", sfinansowana ze środków otrzymanych z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

Spis treści

Wstęp

Przy niewielkiej uliczce Edwarda Abramowskiego na Mokotowie w Warszawie mieściła się przez długie lata Warszawska Wyższa Szkoła Ekonomiczna. Od wielu innych prywatnych wyższych uczelni, jakie powstawały w owym czasie w Polsce, odróżniał ją fakt, że inicjatorami placówki była grupa wykładowców i naukowców związanych z ruchem spółdzielczym, a wśród obowiązkowych przedmiotów na pierwszych latach studiów znalazły się m.in. wykłady z „Podstaw gospodarki spółdzielczej". Prowadząc przed laty te zajęcia, zaczynałem zwykle pierwszy wykład od zadawanego studentom pytania: „Czy spotkali się Państwo kiedykolwiek ze spółdzielniami?". Odpowiadało mi najczęściej głuche milczenie i spłoszone spojrzenia. Dopiero po jakimś czasie, pociągani za język, młodzi ludzie przypominali sobie, że mieszkają przecież w spółdzielczym bloku, piją mleko ze spółdzielni mleczarskiej, a zakupy robią w sklepie „Społem"…

Zastanawiałem się nieraz, czy wiedzieli, kim był patron ulicy prowadzącej do uczelni, którą przechodzili niemal codziennie. Zazwyczaj fakt, iż była to jedna z najbardziej niezwykłych i zasłużonych postaci w dziejach polskiej spółdzielczości odkrywali jednak dopiero po wykładzie poświęconym historii ruchu spółdzielczego. Nie wiem, czy przekonywała ich wizja „rzeczpospolitej spółdzielczej". Większe zainteresowanie studenci okazywali zwykle wówczas, kiedy mówiłem o anarchistycznych poglądach Abramowskiego czy o jego związkach z masonerią. Ze zdumieniem dowiadywali się, że spółdzielczość nie ma nic wspólnego z PRL-em, że sięga korzeniami zamierzchłych czasów i stała się przed ponad półtora wiekiem ogromnym społeczno-ekonomicznym ruchem samoobrony i samopomocy, bazującym na naturalnych ludzkich instynktach kooperacji i solidarności. Że twórcy powstających w XIX wieku pierwszych spółdzielni czerpali inspirację z trzech wielkich prądów kształtujących się w tamtej epoce, a wywodzących się z tradycji socjalistycznej, solidarystyczno-chrześcijańskiej i liberalnej. I że mimo fundamentalnych różnic między tymi prądami, wszystkie stworzyły podobnie funkcjonujące, efektywne i konkurencyjne – także w najwyższej

rozwiniętych gospodarkach świata – spółdzielcze przedsiębiorstwa, skutecznie broniące interesów swoich członków i społeczności, w których działały, i kładące podwaliny pod nurt, który obecnie nazywamy gospodarką społeczną, stanowiącą, jak się nieraz mówi, „ekonomiczną twarz" społeczeństwa obywatelskiego.

Na ziemiach polskich przedsiębiorstwa te, pochodząc z epoki starszej o ponad sto lat od PRL, na obszarze wszystkich trzech zaborów odgrywały ogromną rolę: nie tylko społeczną i gospodarczą, ale również patriotyczną. Rozwijały się bujnie także w II Rzeczypospolitej, a w ich tworzenie i w propagowanie idei spółdzielczych angażowały się najwybitniejsze postacie tamtych czasów.

Jedną z nich był właśnie Edward Abramowski (1868–1918). Osobistość to niezwykła. Działacz socjalistyczny, związany także z ruchem anarchistycznym i wolnomularskim, zapalony spółdzielca i twórca Towarzystwa Kooperatystów, zwolennik oddolnej samoorganizacji społeczeństwa oraz powszechnego braterstwa ludzi. Zajmował się etyką, filozofią, socjologią, psychologią, a nawet parapsychologią; wykładał na Uniwersytecie Warszawskim, zaś Wydział Psychologii UW umieścił go na liście swych najbardziej zasłużonych twórców.

Żył w czasach, gdy spółdzielczość była ideą, z którą łączono wielkie nadzieje przebudowy społeczeństwa i wychowania nowego człowieka. Przeniósł na rodzimy grunt koncepcje pankooperatyzmu Charlesa Gide'a, francuskiego ekonomisty i socjologa, który pragnął w miejsce kapitalistycznych państw stopniowo tworzyć ogólnoświatową „rzeczpospolitą spółdzielczą". Sieć współdziałających ze sobą na wszystkich szczeblach dobrowolnych kooperatyw, stowarzyszeń i innych form przedsiębiorstw społecznych miała w niej zastąpić dotychczasowe struktury i wprowadzić najpełniejszą, bezpaństwową demokrację. Na ziemiach polskich, a zwłaszcza w Królestwie Polskim, hasła powolnej i systematycznej przebudowy społeczeństwa w duchu braterstwa ludzi, poszanowania wolności jednostki, podnoszenia poziomu życia i kultury wszystkich warstw, kształtowania postaw obywatelskich i postępu cywilizacyjnego – znajdywały szczególny odzew. Z biegiem czasu zaczęto łączyć je coraz powszechniej z postulatami patriotycznymi, dążeniami do wyzwolenia narodowego. Spółdzielnie, będące na początku XX wieku jedną z nielicznych legalnych instytucji polskich, były według

Abramowskiego doskonałym narzędziem osiągnięcia tego celu; mogły stać się również szkołą demokracji i praktyki gospodarczej dla swych członków, niezależną strukturą samoorganizacji społeczeństwa, „konkurencyjną" wobec oficjalnych instytucji państwowych, narzuconych przez zaborców.

Poglądy swe zawarł Abramowski w kilku pracach fundamentalnych dla rozwoju polskiej myśli spółdzielczej – m.in. *Socjalizm a państwo* (1904), w której głównie popularyzował idee Gide'a oraz w późniejszych: *Zasada respubliki kooperatywnej* (1905–1906), *Listy w sprawie zwołania pierwszych zjazdów spółdzielczych* (1905), *Znaczenie spółdzielczości dla demokracji* (1906), *Idee społeczne kooperatyzmu* (1907) czy *Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego* (1912), gdzie kontynuował swoje rozważania z pierwszej ze wzmiankowanych rozpraw. Te i inne jego publikacje, które zawierały ogromny ładunek intelektualny i miały wielkie znaczenie dla rozwoju spółdzielczości, pozostają obecnie raczej nieznane. Poza nielicznymi wyjątkami, nie były wznawiane w okresie powojennym. Tezy Abramowskiego, zabarwione mistycyzmem, odwołujące się do idei chrześcijaństwa, negujące władzę państwową i stawiające ponad wszystko wolność jednostki, nie znajdywały uznania w czasach PRL (choć wydano wówczas wybór jego pism), kiedy to „abramowszczyznę" przeciwstawiano jedynie słusznej tradycji „spółdzielczości klasowej", a podporządkowany państwu, scentralizowany i zbiurokratyzowany model ruchu, jaki budowano, daleki był od wizji tego myśliciela.

Warto zatem przypomnieć postać Edwarda Abramowskiego. Nie tylko dlatego, żeby ulice jego imienia w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu, Lublinie, a pewnie i w innych miastach, stały się trochę mniej anonimowe. Ale również po to, aby przybliżyć, zwłaszcza młodym ludziom, jego idee; by ukazać im, że spółdzielczość nie jest przebrzmiałym zjawiskiem z dawnej epoki, lecz realnym faktem, oddziaływującym na nasze codzienne życie, a także ruchem, w którym uczestnictwo może porwać i stać się wielką przygodą tworzenia nowoczesnego, ale trochę „alternatywnego" społeczeństwa.

dr Adam Piechowski

Po co dziś czytać Abramowskiego?

MIĘDZY POMNIKIEM A PLANEM DZIAŁANIA

Wydanie dzieł wybranych można traktować jako swego rodzaju pomnik osoby, która zasłużyła na takie upamiętnienie. To często gest wobec tych, którym coś zawdzięczamy. I dlatego dobrze, że ukazuje się wybór pism Edwarda Abramowskiego. Bo przecież bez niego droga Polski do niepodległości nie byłaby taka sama. Ale pisma Abramowskiego są czymś więcej niż pomnikiem. Nie straciły na znaczeniu, jak najbardziej nadają się dziś do czytania – nie tylko przez historyków myśli, ale także przez współczesnych działaczy społecznych. Co prawda jego idee nie stały się kamieniem węgielnym III Rzeczypospolitej. Wręcz przeciwnie: zamiast religii braterstwa mieliśmy ideę indywidualnego sukcesu, zamiast republiki kooperatywnej – kapitalistyczną kalkę zachodnich systemów. Tym bardziej jednak potrzebujemy namysłu nad tym, co możemy zmienić. Miejmy nadzieję, że w tym kontekście „abramowszczyzna" powróci i nasyci – jak mówił Żeromski – kolejne już pokolenie.

U PROGU NIEPODLEGŁOŚCI

Trudno przecenić rolę Abramowskiego w tworzeniu klimatu dla działań na rzecz mającej się odrodzić Polski. Działalność tę prowadził na wielu frontach. Warto wspomnieć tu o czterech ruchach społecznych, w rozwoju których odcisnął swój ślad: ruchu robotniczym, ruchu chłopskim, budowaniu tożsamości ówczesnej inteligencji oraz ruchu spółdzielczym. To nie wszystkie pola jego działalności, nas interesuje jednak przede wszystkim jego działalność społeczna, a także to, jak wpływał na swoich następców, ile z jego myśli odnajdujemy w opozycji demokratycznej czasów PRL-u.

NAUCZYCIEL ROBOTNIKÓW

Abramowski miał ogromny wkład w powstanie niepodległościowego odłamu ruchu robotniczego, który ostatecznie przyjął formę Polskiej Partii Socjalistycznej. Brał udział w pracach organizacyjnych i propagandowych. W pewnym momencie stał się głównym autorem tekstów agitacyjnych (miał do tego rękę), m.in. na prośbę Piłsudskiego napisał broszurę „Czego chcą socjaliści". Od samego początku w jego tekstach widać przywiązanie do zasad samoorganizacji i solidarności. Wizja Ogólnorobotniczej Kasy Oporu, temat jednej z pierwszych broszur, dobrze pokazuje kierunek, w jakim będzie podążał, a także sposób, w jaki będzie to robił. Nie wystarcza sama idea, potrzebny jest również „konkret", a jest nim propozycja statutu takiej Kasy. Przekładanie idei na konkretne propozycje form organizacyjnych – kół etyków, spółdzielni, związków przyjaźni – będzie jego znakiem firmowym.

IDOL INTELIGENCJI

A przecież robotnicy to nie jedyna grupa społeczna, na którą Abramowski wywarł wpływ. Kolejną warstwą, która odegrała szczególnie ważną rolę w odzyskaniu niepodległości, była inteligencja. To pod wpływem Abramowskiego wśród inteligentów powstawały na przełomie wieków koła „etyków". Promowały ideę odnowy moralnej, przeciwdziałanie egoizmowi, propagowały ideę braterstwa. To bezpośrednio z tych idei wyrosły takie inicjatywy, jak koło wychowawców z Heleną Radlińską na czele, które odegrało znaczącą rolę w słynnym strajku szkolnym w 1905 r., będącym realizacją wezwań Abramowskiego do przeciwstawiania się rządowi zaborców poprzez tworzenie alternatywnych instytucji. Nie bez wpływu myśli Abramowskiego pojawiają się w literaturze stworzone przez Żeromskiego postacie, które odpowiadały bohaterskiej w założeniach postawie etyków. To właśnie doktor Judym, doktor Piotr czy Siłaczka – nauczycielka Stanisława Brzozowska, pokazywali współczesnym tych, którzy dla dobra innych poświęcają własne życie i szczęście. Dopiero w kontekście takich ideałów zrozumieć można bezprzykładne poświęcenie wielu Polaków w latach walki z zaborcą, a następnie z hitlerowskim i radzieckim okupantem. Elementem wizji

Abramowskiego było właśnie wezwanie do rewolucji moralnej, opartej na na swoistej religii braterstwa.

AGITATOR CHŁOPSTWA

Kolejnym środowiskiem, gdzie słuchano idei Abramowskiego, była wieś. Jego idee głoszone w trakcie rewolucji 1905 r. w słynnej broszurze „Zmowa powszechna przeciwko rządowi" zainspirowały przedstawicieli Polskiego Związku Ludowego, którzy współpracowali z Abramowskim tworząc swój program. Nie zapomnijmy, że również na wsi, między innymi w trakcie strajków szkolnych, aktywizowały się społeczności lokalne, a wywalczone złagodzenie administracyjnych zakazów umożliwiło szerszą samoorganizację – choćby w formie spółdzielni. Tak więc wpływ idei Abramowskiego na ruch chłopski był również widoczny. To w trakcie współpracy z ludowcami dojrzewa pomysł „spół-państwa", republiki kooperatywnej, która bez państwowego przymusu, mocą oddolnej solidarności pozwoli funkcjonować społeczeństwu wolnych ludzi. Wtedy to powstają podstawowe dzieła: „Idee społeczne kooperatyzmu" i „Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego".

WSPÓŁTWÓRCA SPÓŁDZIELCZOŚCI

Jednak najważniejszym dokonaniem Abramowskiego była promocja ruchu, który stał się programem pozytywnym zarówno dla robotników, chłopów, jak i dla inteligencji. Był to ruch samopomocy społecznej – ruch spółdzielczy. Organizacją, która wspomagała jego rozwój, było współtworzone przez Abramowskiego Towarzystwo Kooperatystów. Nadało ono ruchowi spółdzielczemu w Królestwie nowy wymiar. Bo przecież inicjatywy spółdzielcze w pozostałych zaborach święciły swoje sukcesy już w drugiej połowie XIX w. W zaborze rosyjskim na większą skalę mogły zacząć funkcjonować dopiero na fali odwilży po 1905 r., ale też przynosiły znaczące efekty. Tuż przed I wojną światową – jak podaje późniejszy prezydent Rzeczypospolitej, a wówczas współpracownik Abramowskiego, Stanisław Wojciechowski – ruch spółdzielczy stanowił siłę prawie półtora tysiąca instytucji z niemal 700 tysiącami członków. To właśnie ci ludzie – jak twierdzi Stefan Bratkowski – stanowili

w 1918 r. kadrę działaczy nie tylko świadomych swojej polskości, ale także umiejących zarządzać, obeznanych z działalnością społeczną, bez których niewątpliwy eksperyment, jakim było stworzenie z trzech zaborów jednolitego państwa, nie mógłby zapewne się udać w tak krótkim czasie.

OD II DO III RZECZYPOSPOLITEJ

Maria Dąbrowska stwierdziła kiedyś, że *nie dzieje się w Polsce nic naprawdę wielkiego, mądrego i dobrego, co by nie było przesiąknięte – świadomie albo podświadomie – ideami Abramowskiego*. Wpływ Abramowskiego odcisnął się na życiu II Rzeczypospolitej, a także społeczeństwa polskiego w czasie II wojny światowej (np. ruch oporu miał znaczące zaplecze w ruchu spółdzielczym). Niezależny ruch spółdzielczy rozwijał się prężnie jeszcze tuż po wyzwoleniu, gdy możliwa była działalność niekomunistycznej lewicy (PPS) czy ruchu ludowego (PSL), które w systemie samorządności i spółdzielczości widziały szansę na ograniczenie wszechwładzy tworzących się nowych rządów.

Abramowski, jako przeciwnik państwowego socjalizmu, nie mógł być lubiany przez nową władzę, za to doskonale nadawał się na patrona opozycji. Nic dziwnego, że doszukiwać się można inspiracji jego myślą w działalności Komitetu Samoobrony Społecznej KOR czy jednego z głównych jego twórców – Jacka Kuronia. Szczególną rolę myśli Abramowskiego w tworzeniu się tak ruchu „Solidarności" w 1980 r., jak i przyjętego w 1981 r. dokumentu programowego Związku pod tytułem „Samorządna Rzeczpospolita" (co budzi bezpośrednie skojarzenia z republiką kooperatywną) próbował opisać Wojciech Giełżyński w swojej książce *Edward Abramowski – zwiastun „Solidarności"*.

Jednak działacze podziemnej „Solidarności", których wizja społeczeństwa podziemnego bliska była idei zmowy przeciwko rządowi, w 1989 r. zapomnieli o przestrodze Abramowskiego z roku 1917. W wykładzie wygłoszonym w przededniu odzyskania niepodległości ostrzegał on: *Polska niepodległa i ludowa* [dziś to słowo budzi skojarzenia z PRL-em, ale wtedy oznaczało tyle, co „powszechna", „demokratyczna" – przyp. P.F.] *wymaga* […] *ludzi innego typu, innego sumienia; wymaga typu, który umie sam życie tworzyć i który patrzy na życie społeczne jako na wolny czyn wspólności i pomocy wzajemnej między ludźmi*. Po 1989 r. Polskę

budowano raczej od góry, nakazowo. Ruch stowarzyszeniowy odtwarzał się powoli, często jako odpowiedź na zapotrzebowanie administracji, a nie jako przejaw wolności i samorządności. Jednak dziś poczucie, że coś w naszej demokracji szwankuje, a z drugiej strony odkrywanie ekonomii społecznej jako odpowiedzi na paternalizm państwa opiekuńczego, jako szansy na „uwłaszczenie się" obywateli – umożliwia pojawienie się myśli Abramowskiego w dyskursie publicznym.

RADY DLA WSPÓŁCZESNYCH

Jak się rzekło, pomnik Abramowskiemu i jego dziełu się należy. Jednak podstawowym pytaniem jest, czy Abramowskiego trzeba mieć w biblioteczce, czy może dobrze byłoby go przeczytać. Moim zdaniem, jego myśl jest nadal aktualna. Co więcej, w wielu wypadkach – mam wrażenie – bez czytania Abramowskiego zrozumienie współczesności może być trudne. Spróbujmy przedstawić kilka najważniejszych tez, które każdy, kto angażuje się społecznie, powinien rozważyć i zastanowić się, czy proponowane przez Abramowskiego rozwiązania są możliwe do realizacji.

Aby dobrze zrozumieć aktualność myśli Abramowskiego, trzeba pamiętać o sytuacji, w jakiej pisał swoje dzieła. Dla Polski to czas przed odzyskaniem niepodległości, dla świata to czas przed rewolucją październikową. Koniec XIX w. to narastający konflikt między kapitałem a pracą, który często przyjmuje krwawe formy. Nadejście socjalizmu, jako sprawiedliwego systemu, jest dla wielu tylko kwestią czasu. Rewolucja 1905 r. była kolejnym powstaniem niepodległościowym, ale także przejawem konfliktu społecznego, w którym prawo do nauki w języku polskim było równie obecne, jak postulat 8-godzinnego dnia pracy. Dla Abramowskiego jednak wizja państwa socjalistycznego, gdzie rząd będzie gospodarzem ziemi i przemysłu, jest nie do przyjęcia. *W tej ciężkiej, koszarowej atmosferze* – pisze – *w tym życiu przesiąkniętym wszędzie pierwiastkiem urzędniczej dyscypliny i służalstwa względem władzy, wykonywanie wolności obywatelskich byłoby prawie fikcyjne.* […] *Rzecz jasna, że postawiona w ten sposób sprawa „wyzwolenia" klas pracujących staje się ironią policzkującą te klasy, sfałszowaniem ich ideałów i dążeń dziejowych.* Socjalizm państwowy – mówi – niczego nie rozwiąże. A przekonanie to w sytuacji, gdy rewolucja socjalistyczna w Rosji nie pokazała jeszcze,

jak będą wyglądały próby wcielenia tej ideologii w życie, wydaje się prorocze.

Tym bardziej warto zastanowić się, czy alternatywna wizja, którą przedstawiał, nie jest warta rozważenia – tym bardziej, że dziś jest ona być może bardziej możliwa do spełnienia niż kiedykolwiek. Jest jednak kilka warunków, które trzeba byłoby – według Abramowskiego – spełnić, aby to się udało.

PO PIERWSZE – UWAGA NA PAŃSTWO

Upraszczając historię XX w., można powiedzieć, że ze strachu przed rewolucją socjalistyczną państwo kapitalistyczne przekształciło się w państwo opiekuńcze. To, co do końca XIX w. było zdominowane przez inicjatywy społeczne, staje się teraz domeną państwa. Rola państwa rośnie. Mało tego – obywatele coraz więcej od państwa oczekują, przekonani, że tylko ustawami, tylko państwowym nadzorem można spowodować pozytywne zmiany. Abramowski widzi to jako wielkie zagrożenie; zamiast uzależniać się od państwa, trzeba je negować. Negowanie państwa dla Abramowskiego jest negowaniem tych potrzeb społecznych, *wskutek których państwo istnieje, i tych wszystkich funkcji, które wykonywa jako obrońca praw własnościowych, jako wykonawca sprawiedliwości i jako stróż moralności publicznej.* […] *Negacja państwa w życiu indywidualnym* […] *byłaby wyrzeczeniem się tych wszystkich czynności, gdzie państwo jest potrzebne, i wstrzymaniem się od wszelkiej pomocy udzielanej jego funkcjom.* […] *Tym sposobem ludzie nauczyliby się obywać zupełnie bez pomocy władz i doszliby do zerwania wszelkich łączników solidaryzujących państwo z ich interesami osobistymi*. Szczególnie dzisiaj to wezwanie do uniezależnienia się od państwa – w sytuacji, gdy spora część działalności społecznej jest przez nie finansowana, a gospodarkę społeczną tworzy się w oparciu o rządowe programy – wydaje się warte rozważenia.

PO DRUGIE – UWAGA NA FILANTROPIĘ

Jednak nie tylko uzależnienie od państwa psuje ducha obywatelskiego. Równie zniewalająca jak oczekiwanie reform od państwa, jest nadzieja na pomoc od filantropów. *I ci, którzy przyjmują jałmużnę, i ci, którzy ją*

dają, doznawać muszą coraz częściej i silniej uczucia wstydu; jest to wstyd społeczny; wstyd za poniżoną godność ludzką: za okłamywanie siebie wobec zasad równości i braterstwa; za bezmyślne, złe i głupie podtrzymywanie niedołęstwa, kastowości, służalstwa; za zniewagę wyrządzoną solidarności ludzkiej, której jałmużna jest parodią. Łatwo można sobie wyobrazić, co myślałby Abramowski o systemie zasiłków rozdawanych przez państwo. Jednak pewnie i dzisiejsza prywatna filantropia na podstawie tekstów Abramowskiego mogłaby zrobić całkiem porządny rachunek sumienia. Chodzi o to – co dziś nie jest dla nikogo tajemnicą – że pomoc bardzo często uzależnia, premiuje bierność, uczy niezaradności. Zamiast jałmużny potrzebne jest wsparcie, wzajemna pomoc, która pozwala każdemu być odpowiedzialnym za własne życie.

PO TRZECIE – STOWARZYSZENIA TO OBSZAR WOLNOŚCI

Abramowski pisał: […] *istnieje forma współżycia, stojąca poza organizacją państwową, a która zdolna jest nie tylko do wykonywania wszelkich zadań społecznych, lecz zarazem zabezpiecza najlepiej i najszczerzej wolności obywatelskie. Formą tą są stowarzyszenia.*

Trzeba jednak zdać sobie sprawę, jak bardzo różni się to pojęcie użyte przez Abramowskiego od dzisiejszych wyobrażeń. Dla niego stowarzyszenia to po pierwsze wszystkie dobrowolne związki ludzi, wszystko to, co ludzie robią wspólnie w sposób zorganizowany, a więc związki zawodowe, spółdzielnie, kluby itp. Po drugie zaś to, co dla dzisiejszych działaczy społecznych wydaje się być przekleństwem. Stowarzyszenia to te wszystkie procedury, niekończące się wybory, głosowania. Dla Abramowskiego jest to kwintesencja wolności i samorządności – *stowarzyszenia przedstawiają się zatem jako nieterytorialne rzeczpospolite, o wydoskonalonej formie demokratycznej, urzeczywistniające prawa człowieka i obywatela.*

Jest więc kooperatywa (spółdzielnia, stowarzyszenie, związek) podstawową formą wyzwolenia tak politycznego (samorząd, rzeczywisty udział w demokracji), jak i ekonomicznego (usamodzielnienie, kontrola nad wydatkami, tworzenie własności wspólnej); jest naturalnym środowiskiem życia człowieka. Według Abramowskiego, demokracja i wolność *tworzy się wtedy dopiero, gdy ludzie zamiast żądać reform od państwa,*

przeprowadzają te reformy sami, mocą dobrowolnej solidarności. Z drugiej strony, wyzwolenie ekonomiczne klasy pracującej (pamiętajmy, jest koniec XIX w.) opierać się może nie na indywidualnym sukcesie, ale na wspólnych, solidarnych działaniach. Najważniejszymi z nich były dla Abramowskiego inicjatywy zakładania kooperatyw spożywców.

Czy nie wydając ani grosza więcej, można otrzymać towar lepszej jakości, a przy okazji zarobić i jeszcze przyczynić się do szczęścia ludzkości? Takie możliwości daje spółdzielnia spożywców, która kontrolowana przez członków-klientów pilnuje jakości, a zyski, które zazwyczaj otrzymują pośrednicy, zostają rozdzielone między spółdzielców, przy czym co nieco zostaje jeszcze we wspólnej kasie. Ale obok spółdzielni spożywców mamy i spółdzielnie pracy, spółdzielnie kredytowe – i tak tworzy się cały system, *republika kooperatywna*, jak chciał Abramowski. Przejście od systemu kapitalistycznego do republiki kooperatywnej miało dokonać się poprzez rozwój różnorodnych stowarzyszeń dobrowolnych, które w końcowym efekcie obejmą całe społeczeństwo i będą zaspokajać jego wszystkie potrzeby dotyczące produkcji, wymiany handlowej i sfery kulturalnej.

Jednak podstawowa myśl Abramowskiego idzie dalej. Uznając państwo, a także filantropię prywatną, opartą o jałmużnę, za przyczyny istnienia czegoś, co określał mianem duszy niewolnika i duszy *nowożytnego „geszefciarza", nie pojmującego zysku bez krzywdy*, widzi w stowarzyszeniach (kooperatywach) nie tylko narzędzie wyzwolenia ekonomicznego i politycznego, ale także, a może właśnie przede wszystkim, moralnego.

Bowiem ani zmiana polityczna, ani zmiana ekonomiczna nie mogą się dokonać bez rewolucji moralnej. *Z natur niewolniczych nie mogą powstać instytucje wolnościowe. Z rabusiów i pasożytów społecznych nie może powstać demokracja. Z ludzi goniących tylko za zyskiem lub zbytkami nie może narodzić się sprawiedliwość społeczna*. Właśnie takich ludzi może wychować współdziałanie w ramach stowarzyszeń, prawdziwych stowarzyszeń. Wtedy *zamiast człowieka jako „głosu wyborczego", zamiast pionka w rękach biurokracji lub przywódców partyjnych* […] *zjawia się człowiek jako wolny twórca życia*.

Tak oto kooperatywy to nie narzędzia (lub nie tylko narzędzia) do realizacji konkretnych celów. To miejsca realizacji wolności, to enklawy, w których pojawia się nowy typ człowieka. To ze stowarzyszeń biorą się

zastępy jednostek zdolnych do tworzenia rozwoju społecznego, te masy o rozwiniętym sumieniu człowieka i obywatela, bez których demokracja polityczna jest tylko fikcją, nazwą bez treści, pobielanym grobem faryzeuszów.

PODSUMOWANIE

Abramowski prawie 100 lat temu przedstawił wizję, w której dokładnie opisał, czym skończy się socjalistyczny eksperyment państwa dyktatury proletariatu. Równocześnie wydaje się ona dobrym punktem odniesienia dla współczesnej dyskusji na temat społeczeństwa sieciowego, idei *good governance* jako nowego sposobu zarządzania, włączania obywateli w proces podejmowania decyzji. Myśląc o dzisiejszych wyzwaniach demokracji, coraz częściej patrzymy z nadzieją na partnerów społecznych (w tym związki zawodowe), na podmioty ekonomii społecznej (z ich podstawową formą prawną, jaką jest spółdzielnia), czy w końcu na organizacje pozarządowe (których zasadniczą formą są stowarzyszenia rejestrowe). To one są wielką szansą na demokratyzację i uspołecznienie współczesnego życia.

Jednak te nadzieje, o ile nie weźmiemy pod uwagę przestróg Abramowskiego, okażą się płonne. Jeżeli nie zrozumiemy, że pomoc ze strony państwa może być dla inicjatyw społecznych niebezpieczna, że bezrefleksyjna filantropia może prowadzić nie do wsparcia, lecz do większego zniewolenia (tak ludzi, jak i wspólnot czy krajów od tej pomocy uzależnionych), że stowarzyszenia powinny być emanacją wolnej woli obywateli, a nie sztywnych urzędniczych reguł, i że w końcu efekt zależeć będzie nie od zmian instytucjonalnych, ale od tego, na ile zmienią się ludzie i całe społeczeństwo.

Według mnie – zrozumieć myśl Abramowskiego to znaleźć klucz do rozwiązania problemów społecznych XXI w. Wykorzystajmy doświadczenia wieku XX, by po raz kolejny nie popełniać błędów, przed którymi przestrzegał nas ten myśliciel. Sformułowane przez niego propozycje rozwiązań są ciągle aktualne, o ile znajdą się ludzie, którzy spróbują wcielić je w życie. I tu – analizując pisma i życie Abramowskiego – możemy wysnuć dwie przestrogi.

Po pierwsze, Abramowski wyraźnie pokazuje, że metody dojścia do celu powinny być z nim tożsame, ale możliwe jest również posłużenie się

dobrymi metodami, by osiągnąć nie zawsze słuszne cele. Musimy pamiętać, że wiele osób tak przed 1918, jak i 1989 uznawało samoorganizację poza strukturami państwowymi za broń przeciw obcemu państwu, zaś docelowo widziało jako swój cel państwo scentralizowane – tym razem niepodległe. Z tego też powodu np. Roman Dmowski widział ogromną rolę policji po wyzwoleniu, która powinna uczyć poszanowania dla prawa i państwa. Było to w jego pojęciu konieczne, gdyż walka z państwami zaborczymi oduczyła Polaków szacunku dla każdego państwa, także własnego.

Po drugie – należy z dużą ostrożnością patrzeć na systemowe rozwiązania, które mają w założeniu podnieść aktywność obywatelską. Jak pisał Abramowski, *wymagania polityki wolnościowej, dbającej o rozwój stowarzyszeń, powinny iść zawsze w tym kierunku, aby prawodawstwo państwowe, przyznając stowarzyszeniom zasadniczą wolność powstawania, wtrącało się jak najmniej do ich organizacji i statutów*.

Na pytanie, po co dziś czytać Abramowskiego, można odpowiedzieć jednym zdaniem: po to, by lepiej wykorzystać szansę, którą daje nam możliwość samoorganizacji społecznej.

Piotr Frączak

Od redaktora książki

Prezentowane teksty Edwarda Abramowskiego powstały 90–100 lat temu. Nic dziwnego zatem, że język, którym posługiwał się autor, może się wydawać współczesnemu czytelnikowi nieco archaiczny. Na szczęście wywody Abramowskiego są bardzo klarowne zarówno pod względem treści, jak i formy. Teksty zamieszczone w niniejszej książce nie wymagały zatem zbyt wielu poprawek, aby być zrozumiałymi wiele lat po ich napisaniu. Pewne jednak zmiany były niezbędne.

Za punkt wyjścia przyjąłem wersje zamieszczone w czterotomowej edycji *Pism* Abramowskiego z roku 1924 w opracowaniu Konstantego Krzeczkowskiego. Zgodnie z przyjętymi zwyczajami, do minimum ograniczyłem wszelkie ingerencje w tekst oryginalny. Kilka oczywistych, dziś niezrozumiałych archaizmów zastąpiłem współczesnymi odpowiednikami; na tej samej zasadzie dostosowałem interpunkcję do zasad dzisiejszych. Aby zminimalizować ingerencję w tekst, wiele zwrotów archaicznych pozostawiłem intuicji czytelników, bo najczęściej z kontekstu jasno wynika, co autor miał na myśli. W pewnej liczbie takich przypadków wyjaśniłem – głównie z myślą o czytelnikach młodszych i mniej wyrobionych – dany zwrot w nawiasie kwadratowym lub w przypisie. Nawiasy kwadratowe zastosowałem też w kilku miejscach, aby uzupełnić skróty myślowe Abramowskiego. Wszystkie nawiasy kwadratowe w książce zawierają tekst mojego autorstwa, nie było ich w oryginale.

Największą „wizualną" ingerencją w oryginalny tekst było zastąpienie coraz rzadziej używanego współcześnie druku rozstrzelonego przez pogrubioną czcionkę w stosownych fragmentach tekstu.

W kwestii przypisów zachowano oczywiście wszystkie autorstwa Abramowskiego – są to te, które nie posiadają żadnych dodatkowych adnotacji. Z kolei przypisy, mające na celu wyjaśnienie różnych kwestii, opisałem w nawiasach jako przypisy redaktora książki, co powinno wyraźnie odróżnić przypisy wtórne od oryginalnych.

Remigiusz Okraska

Znaczenie spółdzielczości dla demokracji

Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu handel krajowy.

Kooperatywa spożywcza jest to stowarzyszenie dla **wspólnego zakupu** zarówno przedmiotów codziennego użytku, jak i wszelkich innych towarów. Zamiast ażeby każdy oddzielnie kupował w sklepikach i magazynach chleb, mleko, masło, naftę, węgiel, obuwie, odzież, bieliznę i inne rzeczy, ludzie łączą się w stowarzyszenie, które, za pośrednictwem swej administracji, kupuje te wszystkie przedmioty hurtem, dla własnego sklepu. Kupując hurtem, stowarzyszenie kupuje taniej, członkom zaś swoim sprzedaje po zwyczajnej cenie handlowej; i stąd pochodzi zysk stowarzyszenia.

Jest to zwyczajny zysk kupiecki; tylko że tutaj zamiast stanowić osobisty dochód tego lub owego kupca, stanowi wspólny dochód stowarzyszenia, należy do ogółu członków i może być przez nich użyty według ich uznania i woli; część jego może być przeznaczona do podziału między nich, jako dywidenda od zakupów, druga zaś część może być zachowana, jako **fundusz gromadzki**, dla celów użyteczności zbiorowej.

Im więcej ludzi należy do stowarzyszenia i im więcej każdy członek kupuje w sklepie stowarzyszenia, tym bardziej wzmaga się znaczenie handlowe i siła ekonomiczna kooperatywy. Staje się ona wielkim odbiorcą towarów, wielkim kupcem, z którym rachować się muszą poważnie zarówno firmy handlowe, jak i przemysłowcy; muszą stosować się do zapotrzebowań i wymagań kooperatywy, dbać o dobry gatunek towarów

i ustępować w cenach. Jednocześnie zaś ze wzrostem ilości członków i ze wzrostem obrotu handlowego kooperatywy – rosną także i jej dochody, nagromadzają się coraz większe kapitały, które jej pozwalają rozszerzać swoją działalność gospodarczą.

Z natury więc kooperatywy spożywczej wynika, że jest ona stowarzyszeniem otwartym dla wszystkich, przyrodzoną nieprzyjaciółką wszelkich monopoli i ograniczeń, prawdziwym stowarzyszeniem ludowym. Biorąc na siebie zadanie bezpośredniego nabywania towarów, dąży ona z konieczności rzeczy do tego, aby ogarnąć sobą wszystkich spożywców, tj. wszystkich ludzi; czyli, innymi słowy, aby zawładnąć całym rynkiem krajowym, aby ten rynek zorganizować i przystosować do potrzeb ludności, odebrać rządy jego z rąk kapitalistów i kupców i oddać w ręce ludu.

Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu produkcję i bogactwa krajowe.

Kooperatywa, przywłaszczając sobie dochody kupieckie i mając swój własny zorganizowany rynek – liczne rzesze swoich członków, jest w mocy pójść dalej na drodze wielkiej reformy społecznej i stworzyć własną **produkcję**. W tym celu powinna ona skupiać w swoim ręku jak najwięcej wkładów i starać się, aby jak największa część zysku czystego kapitalizowała się jako fundusz gromadzki. Przy pomocy nagromadzonych w ten sposób kapitałów, kooperatywa zakłada warsztaty i fabryki, nabywa kopalnie i folwarki, które, jako własność kooperatywy, stanowią **wspólny** majątek wszystkich stowarzyszonych. Oni sami wybierają administratorów, sami kontrolują sposób prowadzenia interesów, sami ustanawiają prawidła i sami korzystają z dochodów. Jest to własność ludu zorganizowanego.

W takich zakładach i gospodarstwach kooperatywnych wyzysk pracujących powinien być zupełnie wykluczony. Robotnicy, którzy tam pracują, są także **członkami** kooperatywy spożywczej i, jako tacy, są zarazem współwłaścicielami tych fabryk i folwarków, które do kooperatywy należą, biorą udział w zarządzaniu nimi i we wszystkich dochodach, jakie one dają. Interesem więc samych stowarzyszonych będzie, ażeby praca w tych zakładach kooperatywnych była dobrze opłacana, zdrowa, przyjemna i pozostawiająca sporo czasu na życie swobodne. Kooperatywa, stając się wytwórcą, przywłaszcza sobie nowe źródło dochodów,

zabiera te zyski, które należą do kapitalistów. Zamiast kupować od fabrykantów dla swoich magazynów chleb, mąkę, płótna, obuwie itd., kooperatywa stawia swoje własne piekarnie, młyny, tkalnie, warsztaty szewskie i zabiera sobie ten dochód, który przedtem dawała fabrykantowi.

Tym sposobem wspólne kapitały ludu, zorganizowanego w stowarzyszenia spożywcze, rosną jeszcze bardziej. A w miarę tego, jak mnożą się kooperatywne przedsiębiorstwa przemysłowe i folwarki, w miarę tego coraz większa część produkcji i bogactw krajowych przechodzi w jego ręce. Obok kapitalistycznej gospodarki, opartej na przywilejach i wyzysku, niszczącej zdrowie i wolność człowieka, zjawia się nowa gospodarka, w której nie ma wyzyskujących i wyzyskiwanych, właścicieli i proletariuszy, rządzących i rządzonych, gdzie jedynym właścicielem jest stowarzyszenie ludowe wolne, otwarte dla każdego, szanujące bezwzględną równość praw i obowiązków.

Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu oświatę i zdrowie.

Jeżeli kooperatywa jest dobrze administrowana, jeżeli posiada liczne zastępy członków i jeżeli ci członkowie wszystko w niej kupują, natenczas dochody kooperatywy dosięgają olbrzymich rozmiarów i mogą być przeznaczone na zaspokojenie wszelkiego rodzaju potrzeb społecznych. Dochody te dzielą się zwykle na dwie części: jedna część jest wypłacana członkom, jako dywidenda, druga zachowana jest jako fundusz gromadzki. Ta druga część jest najważniejsza i największe korzyści zapewnia stowarzyszonym. Toteż w miarę tego, jak kooperatywa uświadamia się co do zadań swoich i wielkiej roli, jaką ma odegrać w świecie, w miarę tego mniej przeznacza się na dywidendę, a coraz więcej na fundusz gromadzki.

Z funduszu gromadzkiego kooperatywa powinna stworzyć całą własną kulturę ludową. Tak samo, jak od kupców odbierze rynek, jak od fabrykantów odbierze produkcję, tak samo od filantropii prywatnej i rządowej powinna odebrać oświatę, szpitalnictwo, szkoły, ochrony, ubezpieczenie starości, pomoc w chorobie i oddać to wszystko w ręce ludu, aby on sam tylko był gospodarzem swego życia. Dla kooperatywy spożywczej jest to tym łatwiejsze, że nie wymaga ona żadnych ofiar dla zbierania funduszu, że dochody jej powstają z samego tylko spożywania.

Każdy bochenek chleba, każda para butów kupiona w kooperatywie, pozostawia w jej wspólnej kasie pewien przydatek [nadwyżkę], i z tych drobnych przyrostów tworzą się te wielkie sumy, które mogą być użyte na rozmaite potrzeby zbiorowe. Instytucje dobroczynne wymagają ofiar, rządowe wymagają podatków, aby się mogły utrzymać; jedne tylko kooperatywne instytucje mogą utrzymywać się bez obarczania ludzi jakimi bądź ciężarami. Oprócz tego, instytucje – zarówno filantropijne, jak i rządowe – starają się zawsze narzucać coś ludowi, usuwają lud od bezpośredniego wpływu i rządzą się według swoich systemów i planów, niekoniecznie licząc się z potrzebami życia różnych grup ludzkich. Kooperatywa zaś spożywcza jest jak najszerszym i najbardziej demokratycznym stowarzyszeniem ludowym, otwartym dla każdego i zabezpieczającym równość praw. Jeżeli więc ona weźmie na siebie utrzymywanie szkół, bibliotek, ochron, szpitali, kas ubezpieczających starość i kas dla chorych, natenczas instytucje te staną się rzeczywiście ludowymi, będą przystosowywać się do prawdziwych wymagań życia i do potrzeb tych właśnie ludzi, którzy z nich korzystają. Lud wyzwoli się wtedy z dobroczynności i opieki biurokratycznej, sam stanie się swoim dobroczyńcą, opiekunem swoich chorych i wychowawcą swoich dzieci.

Kooperatywa spożywcza uczy samorządu i wolności.

Kooperatywa spożywcza jest stowarzyszeniem demokratycznym, to znaczy takim, gdzie wszyscy członkowie mają jednakowe prawa i obowiązki i gdzie wszyscy decydują o sprawach stowarzyszenia. Zgromadzenie ogólne członków jest najwyższym prawodawcą, wola jego rozstrzyga o wszystkim. Ona wybiera urzędników stowarzyszenia, kontroluje ich działalność, orzeka główne wytyczne i zasady dla spraw stowarzyszenia.

Jest to więc prawdziwa rzeczpospolita, gdzie wszyscy są powołani do rządów; rzeczpospolita, gdzie nie ma żadnego przymusu, a wszystko dzieje się po dobrej woli.

W kooperatywie ludzie, zamiast poddawać się narzuconym im z góry planom i rozporządzeniom, sami muszą zastanawiać się nad sposobami prowadzenia swoich interesów, muszą poznawać dokładnie warunki, w których znajduje się gospodarstwo krajowe, badać rozmaite strony działalności handlowej i przemysłowej, uczyć się wspólnej roboty

ekonomicznej i administracji przedsiębiorstw, prowadzenia kas ubezpieczenia, instytucji wychowawczych i zdrowotnych, wszystkiego, czym się kooperatywa zajmuje. Zamiast przyjmować gotowe rzeczy i warunki, jakie im stawiają kapitaliści, filantropi i państwo, uczą się sami być twórcami swego życia, jako ludzie wolni, których nikt do tego nie przymusza.

I w tym to właśnie spoczywa olbrzymie znaczenie kooperatywy, że ona uczy tej **wolności twórczej**, że w niej wytwarza się prawdziwa demokracja. Gdzie ludzie wszystkiego żądają od państwa, gdzie wszystkie swoje nadzieje opierają na takich lub innych reformach, przeprowadzanych przymusowo, tam nie ma ani demokracji, ani wolnych obywateli; tam są tylko poddani mniej lub więcej postępowego, mniej lub więcej oświeconego rządu. Demokracja zaś i wolność tworzy się wtedy dopiero, gdy ludzie, zamiast żądać reform od państwa, przeprowadzają te reformy sami, mocą dobrowolnej solidarności, gdy zamiast człowieka jako „głosu wyborczego", zamiast pionka w ręku biurokracji lub przywódców partyjnych, zamiast takiego, który umie tylko albo panować, albo słuchać, zjawia się człowiek jako **wolny twórca życia**, umiejący bez przymusu działać solidarnie z innymi i życie doskonalić.

Takiego właśnie człowieka powinna stworzyć kooperatywa i to jest jej najwyższe zadanie. Wszystkie systemy i ustroje społeczne mogą zawieść, okazać się błędnymi, wypaczyć się przez nowe, nieprzewidziane warunki życia; ale ta wartość moralna człowieka – jako twórcy – pozostanie jego nieśmiertelną zdobyczą, źródłem niewyczerpanej siły i coraz piękniejszych światów ludzkich.

NOTA EDYTORSKA: Tekst *Znaczenie spółdzielczości dla demokracji* pierwotnie ukazał się w roku 1906 w publikacji wydanej przez Towarzystwo Kooperatystów. Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z czterotomowej edycji *Pism – pierwszego zbiorowego wydania dzieł treści filozoficznej i społecznej* Edwarda Abramowskiego, w opracowaniu Konstantego Krzeczkowskiego, nakładem Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, Warszawa 1924.

Stowarzyszenia i ich rola

1. O stowarzyszeniu w ogóle (czym jest stowarzyszenie)

Stowarzyszenie jest to dobrowolne połączenie się ludzi w pewnych celach. Cele te mogą być najrozmaitsze. Ludzie łączą się dla obrony swoich interesów przed wyzyskiem; dla ulepszenia swego gospodarstwa rolnego; dla budowy tanich i wygodnych domów; dla ułatwienia sobie nauki i wykształcenia fachowego; dla wzajemnej pomocy w chorobie i wypadkach życia; dla ubezpieczenia starości; dla zapewnienia sobie taniego kredytu; dla jakiejkolwiek zresztą potrzeby wspólnej, która wymaga zbiorowego i zorganizowanego działania.

Na tej **dobrej woli** spoczywa cała moc, siła i znaczenie stowarzyszeń. Ponieważ do stowarzyszenia każdy wstępuje swobodnie i każdy może zeń swobodnie wystąpić, jeżeli nie odpowiada ono jego interesom lub przekonaniom, przeto w stowarzyszeniu nie może być nigdy przymusu, gnębienia jednych przez drugich, narzucania komuś swego sposobu widzenia i postępowania. Panuje tutaj nie pozorna, lecz rzeczywista równość praw i obowiązków. Uchwały i postanowienia, jakie kierują życiem stowarzyszenia, są przez wszystkich dobrowolnie uznane i przyjęte; ci bowiem, którzy się z nimi nie zgadzają, mogą w każdej chwili opuścić stowarzyszenie i stworzyć sobie inne. To, co ludzi łączy tutaj, nie jest to żaden mus ani nakaz, lecz tylko wspólna potrzeba i wspólna idea,

zgodność wewnętrzna ludzi. Dobrze zrozumiany interes osobisty nakłania robotnika, by należał do związku pomocy wzajemnej, lub włościanina, by należał do spółki rolnej; wstąpiwszy zaś do tych stowarzyszeń widzą oni i przekonują się z łatwością, że ich interesy są te same co i ich towarzyszy, że dobrobyt związku całego lub spółki staje się zarazem ich własnym dobrobytem. I to wystarcza zupełnie, ażeby dbali oni o interesy stowarzyszenia tak samo, jak o swoje własne.

Odpowiednio do tej zasadniczej cechy stowarzyszeń, że są one dobrowolnym związkiem ludzi, układa się także i ich konstytucja, czyli ustawa ich życia zbiorowego. Stowarzyszenie, tak samo jak państwo, posiada swoje prawodawstwo, zbiór uchwał i postanowień, które obowiązują wszystkich jego członków; posiada tak samo swoją władzę wykonawczą, czyli zarząd, który prowadzi interesy stowarzyszenia i wykonuje zapadłe postanowienia. Zarówno jednak prawodawstwo, jak i władza wykonawcza są zupełnie czym innym w stowarzyszeniu, a czym innym w państwie.

Prawodawstwo stowarzyszenia należy do ogółu członków; każdy członek, kobieta czy mężczyzna, przyjmuje udział w tworzeniu praw; uchwalają się one na zgromadzeniu ogólnym stowarzyszonych i wtedy tylko uzyskują swoją moc obowiązującą dla stowarzyszenia, gdy są zatwierdzone większością głosów. Uchwały takie są w ciągłej zależności od woli swych twórców i jeżeli po pewnym czasie okażą się niedogodnymi, zgromadzenie następne może je usunąć i zastąpić innymi. Każdy może uchwały te krytykować, wskazywać na ich wady i przyczyniać się do doskonalenia. Prawo inicjatywy osobistej jest tutaj nieograniczone. Każde uzdolnienie człowieka, każda idea w czyimś umyśle wyrosła i rozwinięta, może znaleźć odpowiednie dla siebie pole twórczości i mocą przekonywania wejść w życie stowarzyszenia.

Dzięki temu prawodawstwo stowarzyszenia nie stanowi nieruchomej i sztywnej rutyny, która ujarzmia i nagina do siebie życie ludzkie, lecz przeciwnie, znajduje się w ciągłej styczności i w ciągłym uzależnieniu od potrzeb i od przekonań tego ogółu, dla którego powstaje i działa. Nie jest ono panem, lecz sługą życia.

Prawa stowarzyszenia są dobrowolnie szanowane przez członków. Ponieważ oni sami je uchwalili, jako rzecz użyteczną dla swoich interesów wspólnych, przeto nie potrzeba żadnego przymusu ani kary, ażeby prawa te były przez nich szanowane i wykonywane. Naturalna

solidarność interesów, wspólność celów i potrzeb wystarczają zupełnie do tego, aby stowarzyszenie pracowało i rozwijało się według powziętego planu. Jeżeli zaś zdarza się tak, że pewna uchwała zapada w stowarzyszeniu niejednomyślnie, lecz tylko pewną większością głosów, i jeżeli mniejszość czuje się przez to pokrzywdzoną, natenczas może ona wystąpić ze stowarzyszenia i zorganizować się oddzielnie, według swoich własnych zapatrywań. W ten sposób w stowarzyszeniu ani ogół nie może gnębić jednostki, ani większość mniejszości. Uchwalone zaś prawo działa i ma swoją moc działania dlatego tylko, że każdy z członków widzi w nim rzecz użyteczną, zgodną z jego własnymi przekonaniami i potrzebami, wyraz swojej własnej woli.

Władza wykonawcza stowarzyszenia, tj. zarząd i administracja, jest wybieraną przez zgromadzenie ogólne członków na czas ograniczony, od jednego roku do trzech lat. Zostaje ona pod dwojaką kontrolą stowarzyszonych: pod kontrolą zgromadzenia ogólnego, któremu musi przedstawiać szczegółowe sprawozdania ze swej działalności; oraz pod kontrolą komisji wybranej w tym celu przez zgromadzenie. Rola zarządu jest zazwyczaj ściśle ograniczoną do wykonywania postanowień zgromadzenia ogólnego i tych zadań, które stanowią stałą funkcję stowarzyszenia. O ile by zaś stowarzyszenie przekonało się, że postępowanie zarządu nie jest zupełnie zgodne z duchem jego uchwał i dążeń, natenczas ma zawsze możność, na zgromadzeniu ogólnym, poddać krytyce to postępowanie i zmienić skład osobisty zarządu na bardziej odpowiedni. Inicjatywa takiej krytyki i naprawy należy do każdego członka. Zarząd nie może również przeprowadzić żadnej reformy ani nowego planu działania, dopóki nie uzyska na to zgody większości członków; i w ogóle podczas całego sprawowania swych rządów musi ciągle pamiętać o tym, że jest tylko zwykłym wykonawcą woli stowarzyszenia, nie zaś jego panem.

Z tych zasadniczych rysów konstytucji stowarzyszenia, powtarzających się w ustawach rozmaitych stowarzyszeń pożyczkowych, spożywczych, włościańskich, robotniczych, oświatowych itd., zarówno u nas, jak i w innych krajach, z rysów tych widzimy, że konstytucja stowarzyszenia pod względem równości i swobody idzie znacznie dalej, niż jakakolwiek konstytucja państwowa, chociażby krajów najbardziej demokratycznych i wolnościowych. Spotykamy tutaj najważniejsze zasady demokracji:

władza prawodawcza spoczywająca w rękach ogółu; prawo inicjatywy przysługujące każdemu; bezwzględna swoboda krytyki i propagandy; władza wykonawcza powstająca z wyborów bezpośrednich, odpowiedzialna przed ogółem we wszystkich swoich czynnościach, a zarazem skrępowana wolą większości w każdej ważniejszej sprawie. Zaledwie tylko niektóre kraje republikańskie, jak Szwajcaria i niektóre ze Stanów Ameryki Północnej doszły w swej organizacji państwowej do tego stopnia rozwoju demokratycznego; i tam jednak prawa polityczne obywateli, takie np. jak prawo inicjatywy prawodawczej i kontroli nad władzą wykonawczą są w znacznym stopniu ograniczone i nie dosięgają nigdy tej pełni, jaka istnieje w konstytucjach stowarzyszeń.

Natomiast żadne państwo, najbardziej demokratyczne i najbardziej wolne, nie daje nigdy obywatelom swoim swobody uznawania lub nieuznawania władzy i praw państwowych, swobody występowania z jego organizacji, jeżeli ta dla kogo jest niedogodną. Wynika to z samej natury państwa i prawa państwowego, którego moc rozciąga się nie na ludzi, którzy dobrowolnie nań się zgodzili, lecz na całe terytorium przez dane państwo zajmowane, i jest do tego terytorium przywiązaną. Jest to prawo nie ludzi, lecz ziemi, każdy, kto się urodził lub zamieszkał w granicach danego państwa, przez to samo już podlegać musi prawom obowiązującym w tych granicach, i jego zgoda lub niezgoda nie ma tu żadnego znaczenia ani wpływu. Wskutek tego prawo państwowe wymaga przymusu, aby było przez wszystkich szanowane i wykonywane; wymaga systemu karnego i władzy zwierzchniczej, panującej, która by miała siłę karania i naginania życia ludzkiego do obowiązującego prawa. Nawet tam, gdzie prawa państwowe uchwalone są przez sam naród, za pomocą powszechnego głosowania nad projektem prawa (jak w Szwajcarii), lecz prostą większością głosów, wskutek czego istnieje zawsze poważna część ludności, która była przeciwna zatwierdzonym prawom lub dla której prawa te z biegiem czasu stały się niedogodne w życiu, i która przestałaby im podlegać, gdyby nie przymus państwowy.

Różnica zatem pomiędzy uchwałami obowiązującymi w stowarzyszeniu a prawami państwowymi jest zasadniczą: pierwsze istnieją dla tych tylko, którzy je uznają za użyteczne dla siebie; drugie zaś istnieją przymusowo dla wszystkich, którzy zamieszkują terytorium państwa;

pierwsze są tylko prostym wyrazem potrzeb życia; drugie zaś narzucają się życiu ludzkiemu i usiłują przystosować je do siebie.

Stąd wynika także, że prawa państwowe zmieniają się powoli i z trudem, pozostają zawsze w tyle za rozwojem potrzeb i zagadnień życia, tamując nowe siły i dążenia społeczne. Stowarzyszenia zaś przystosowują się z łatwością do każdej zmiany, powstają w rozmaitych formach i o rozmaitych dążeniach, gdzie tylko zjawiają się nowe zadania życia. Państwo ogarnia sobą różne klasy społeczne, mające sprzeczne interesy; rozmaite narodowości, wyznania i grupy ludzi mających rozbieżne pojęcia, dążności i potrzeby; do nich wszystkich zaś stosują się jednakowe prawa obowiązujące. Jeżeli w jednej jakiejś klasie społecznej lub grupie zjawia się potrzeba reformy tych praw, natenczas inne klasy i grupy mogą potrzeby tej nie uznawać i wprowadzeniu reformy stawiają opór, z którym władza państwowa, zarówno jak i przedstawicielstwo narodowe, muszą się liczyć. Dlatego też wszelkie reformy społeczne, dotyczące stosunków robotniczych, włościańskich, handlowych, dotyczące spraw oświaty, religii, opodatkowania itd. odbywają się we wszystkich państwach bardzo oględnie i powoli, przychodzą z trudem i walką, spotykając się na każdym kroku ze sprzecznymi interesami i siłami społecznymi.

W stowarzyszeniu zaś przeszkód takich do zmian i reform niema, dla tej prostej przyczyny, że jest ono dobrowolnym połączeniem ludzi, mających wspólne interesy i dążenia; mogą oni przeto łatwo porozumieć się w zakresie tych swoich wspólnych celów; a jeżeli wystąpią między nimi różnice zasadnicze, natenczas nic ich nie zmusza do pozostawania nadal w jednej organizacji i podlegania jednej ustawie; niezadowoleni z istniejącego stanu rzeczy lub z dokonanej reformy mogą swobodnie opuścić stowarzyszenie i dążyć do zawiązania innego. W życiu stowarzyszeń jest to zjawisko dość proste. Tak np. przed kilku laty ze związku niemieckich stowarzyszeń spożywczych wystąpiły stowarzyszenia robotnicze, mające dążności socjalno-demokratyczne i utworzyły pomiędzy sobą oddzielny Związek. Tak samo w Belgii odłączają się od spółek włościańskich, prowadzonych przez duchowieństwo, ci spośród włościan i robotników, którzy mają przekonania socjalistyczne, i tworzą oddzielne organizacje. To samo widzimy w Galicji; obok dawniej istniejącego Towarzystwa Oświaty Ludowej, prowadzonego przez zachowawców i księży, powstało

Towarzystwo Szkoły Ludowej, szerzące oświatę w duchu bardziej postępowym i demokratycznym[1]. Jest to naturalne i konieczne różniczkowanie się stowarzyszeń, znak rozwoju życia samego, które wymaga tego, aby każda odmienna grupa umysłów i natur ludzkich mogła swobodnie żyć i tworzyć.

Oprócz tego stowarzyszenie ma zwykle na celu zaspokojenie jakiejś jednej grupy potrzeb ludzkich, np. oświatę, obronę przeciw wyzyskowi, ubezpieczenie starości itp. Stąd wynika, że w krajach o rozmaitych stowarzyszeniach i kulturze, człowiek, chcąc zaspokoić rozmaite potrzeby swego życia, staje się członkiem rozmaitych stowarzyszeń, z których każde odpowiada jakiejś cząstce jego natury. Jest on np. jednocześnie członkiem kooperatywy spożywczej, kasy pomocy wzajemnej i ubezpieczeń, związku fachowego, stowarzyszenia naukowego itd. Te wszystkie stowarzyszenia, niezależne od siebie nawzajem, stykają się w nim ze sobą i dzielą pomiędzy siebie różnorodne jego dążności i potrzeby.

Natomiast państwo dąży do ogarnięcia całego człowieka, wszystkich jego potrzeb. Reguluje nie tylko warunki bezpieczeństwa i obrony, lecz także wychowanie, kulty religijne, oświatę, postępowanie prywatne i publiczne, stosunki ekonomiczne, higienę, moralność. Ponieważ zgodność obywatela z państwem jest przymusową, a od tej zgodności zależy byt państwa, przeto żaden ze sposobów myślenia lub życia obywateli nie może być dla państwa obojętnym. Wszystko bowiem zahacza o interesy państwa i wszystko może zagrażać podwalinom jego istnienia. Dlatego też Francja musi „w obronie państwa" prześladować szkoły katolickie, Prusy zaś walczyć z językiem i kulturą polską.

Z tej także cechy państwa, że dąży ono z konieczności do ogarnięcia i regulowania wszystkich dziedzin życia społecznego, wynika sztywność jego prawodawstwa, trudność zmian i trudność przystosowania się do potrzeb życia.

Stowarzyszenie nie ma żadnych przeszkód w zmienianiu swych postanowień i urządzeń; przystosowuje się też nieustannie do zmian, jakie zachodzą w dążeniach i życiu jego członków. Mechanizm jego jest względnie prosty, ograniczony do pewnych tylko zadań, i dlatego daje się

[1] TOL powstało w 1882 r. w Krakowie, natomiast TSL 9 lat później. Pierwszym prezesem TSL był Adam Asnyk (przyp. redaktora książki).

z łatwością przeobrażać. Co więcej, mniejszość pokrzywdzona w stowarzyszeniu, której nie odpowiadają zaprowadzone reformy, może w każdej chwili odłączyć się jako stowarzyszenie samoistne.

W organizacji państwa dzieje się wręcz przeciwnie. Jako skomplikowany mechanizm, ogarniający najbardziej różnorodne zadania, musi rachować się z każdą zmianą. Reforma zamierzona w jednej dziedzinie, musi być ocenioną z rozmaitych i obcych jej punktów widzenia, i nieraz względy militarne, interesy polityki kolonialnej, dyplomacji lub finansów, uniemożliwiają przeprowadzenie reformy w dziedzinie ekonomicznej lub oświatowej.

Z tych to powodów prawodawstwo państwowe pozostaje zawsze zacofane wobec rozwoju życia, a państwo okazuje się coraz mniej zdolne do przeprowadzenia bogatych, przeobrażających się szybko, zmiennych i różnorodnych w sobie zagadnień społecznych. Zagadnienia te, mnożąc się z postępem historii, wymagają organizacji przystosowanej do swej natury, giętkiej, uduchowionej, gdzie by było jak najmniej rutyny, a jak najwięcej swobodnego rozumowania. I organizację taką znajdują w stowarzyszeniach.

Tym się objawia ciekawy proces dziejowy, którego świadkami jesteśmy obecnie: pomimo wzmagającego się ciągle hasła „upaństwowienia", idącego od dołu i od góry, postawionego na naczelnym miejscu przez politykę ruchu robotniczego (upaństwowienie ziemi, przemysłu, ubezpieczeń itd.), szerzy się nie tylko upaństwowienie, ale i jego antagonista – demokracja stowarzyszeń. Mamy więc politykę ekonomiczną państwową i federację stowarzyszeń spożywczych, dążące do regulowania produkcji i rynku według interesów spożywców; państwowe prawodawstwo pracy i prawodawstwo związków fachowych, ochraniające robotnika przed wyzyskiem; państwowe ubezpieczenie starości i ubezpieczenie przez towarzystwa wzajemnej pomocy i spożywcze; państwową i gminną opiekę nad rolnictwem i stowarzyszenia rolników, podejmujące zadania dźwignięcia kultury i dobrobytu ludności włościańskiej; państwowe szkoły i uniwersytety obok szkół i uniwersytetów wolnych, utrzymywanych przez stowarzyszenia i grupy; państwowy kredyt obok kredytu towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, kas wiejskich Raiffeisena, banków ludowych; i tak dalej w każdej dziedzinie życia i potrzeb. Dobrowolna organizacja, jaką jest stowarzyszenie, okazuje się zdolną do

spełnienia wszelkich zadań społecznych i urzeczywistnia już dzisiaj na wielką skalę tę idealną rzeczpospolitą, która bez przymusu wprowadza pomiędzy ludzi solidarność, porządek i pracę zbiorową.

Obok swej użyteczności praktycznej, stowarzyszenie ma także znaczenie moralne; przygotowuje bowiem **odrodzenie duchowe człowieka**. Dzięki jego organizacji dobrowolnej, pozbawionej rutyny i przymusu, każda indywidualność ludzka, każda dążność ludzkiego umysłu i serca, ludzkich pragnień i potrzeb, może swobodnie rozwijać się i stwarzać odpowiednie sobie warunki. Zamiast narzucania wszystkim jednakowego wzoru dla myśli i życia, zamiast tępienia i tłumienia tego, co się odchyla i różni od narzuconego wzoru, stowarzyszenie szanuje każdą odmienność ludzką, pozwala każdemu na swój sposób żyć i myśleć, odczuwać i tworzyć życie. Gnębione dzisiaj, nowe pierwiastki duszy, które ustawicznie kiełkują w rozmaitych naturach ludzkich, w organizacji dobrowolnej stowarzyszeń mogą rozwinąć się w nieznane nam światy stosunków i twórczości, rozszerzyć widnokręgi życia do granic nie dających się dziś nawet przewidzieć ani przeczuć. Dzięki stowarzyszeniu wchodzi zatem w życie społeczne nowy dogmat moralności: **bezwzględne poszanowanie każdego człowieka**, jego swobody życia według własnej natury i sumienia, dogmat, który nieświadomie wkorzenia się w zwyczaje i uczucia ludzi, w miarę tego, jak wzrasta i rozwija się demokracja stowarzyszeń.

Jednocześnie z tym zachodzi inny jeszcze wpływ moralny stowarzyszenia na człowieka. Stowarzyszenie jest to zbiorowa i swobodna praca ludzi dla osiągnięcia pewnego celu. Sami oni muszą tutaj myśleć nad tym, jak mają postępować, by cel ten osiągnąć; muszą wkładać własną energię, pomysłowość, pracę, ażeby stowarzyszenie rozwijało się pomyślnie i przynosiło korzyści. Do współdziałania tego wszyscy są powołani jednakowo, z różnymi[2] prawami i obowiązkami; każdy może być twórcą wspólnego dobra, tak samo, jak może przez nieudolność i niedbałość zaszkodzić sobie i innym. Wskutek tego w stowarzyszeniu ludzie uczą się **samodzielnie rządzić swoimi sprawami**, uczą się prawdziwej wolności – zdobywania wszystkiego własną siłą, tworzenia sobie życia. Zamiast

[2] Tak w oryginale – prawdopodobnie powinno być „równymi” (przyp. redaktora książki).

człowieka o duszy niewolniczej, który ogląda się tylko na cudze rozkazy i cudzą pomoc, wytwarza się w stowarzyszeniach typ człowieka silnego, o niepodległym umyśle i charakterze, który poznał i własną wartość jako człowieka, i wartość dobrowolnej solidarności – jako potęgi ludzkiej.

Wskutek tego wpływu moralnego, stowarzyszenia mają także pierwszorzędne znaczenie **wychowawczo-polityczne**. Są one społeczną szkołą życia, gdzie ludzie uczą się prawdziwej demokracji, samorządu i wolności. Ściśle mówiąc, naród wolny jest to naród stowarzyszeń, a demokracja polityczna, konstytucyjno-państwowa, rozwijała się wszędzie w zależności od rozwoju życia stowarzyszeń, na gruncie wyrobionym przez nie. Demokracja tam tylko wyrasta, gdzie jest potrzebą mas. Zjawia się ona jako reakcja przeciwko zachłanności państwa; jako konieczna obrona różnorodnych instytucji ludowych przeciwko biurokracji. Jeżeli lud szwajcarski z takim logicznym uporem bronił zawsze swych urządzeń biurokratycznych przeciwko różnym uroszczeniom centralnego rządu, jeżeli potrafił rozszerzyć je do najdalszych granic wolności politycznej, to pamiętajmy o tym, że jego obrona demokracji była to obrona własnej cywilizacji demokratycznej, konstytucja polityczna, którą stworzył, miała swą przyrodzoną, szeroką podstawę: tysiące najrozmaitszych zrzeszeń, kół i związków; setki organizacji rolniczych, handlowych, robotniczych, kulturalnych, naukowych; zwyczaje demokratyczne, zwyczaje równości i poszanowania człowieka, zakorzenione w całej cywilizacji tego ludu. Przy takich warunkach demokracja rozwinąć się musiała, gdyż była potrzebą samego życia. Lud szwajcarski miał do obrony całą swoją kulturę; cały szereg swoich własnych instytucji samodzielnie zorganizowanych, i dlatego musiał mieć konstytucję polityczną, która by temu stanowi rzeczy odpowiadała.

Społeczeństwo zaś zacofane, nie mające rozwiniętej organizacji stowarzyszeń, żyjące jako zbiorowisko luźnych jednostek, które jednoczy tylko organizacja państwowa, instytucja nadana z góry, nie jest nigdy zdolnym do posiadania wolności politycznej, do stania się demokratycznym społeczeństwem. Jest to społeczeństwo niewolników i panów. Nie umie ono tworzyć samodzielnie swego życia, organizować własnych instytucji, decydować o swoich losach; nie umie cenić ani wolnej inicjatywy człowieka, ani siły solidarności ludzkiej; uważa siebie za materiał, który ktoś inny powinien doskonalić i urabiać w różne formy. Obywatele takiego społeczeństwa przy każdym

niedomaganiu społecznym oczekują więc tylko reformy od państwa albo pomocy od filantropów. Cała ich mądrość polityczna zawiera się w prośbach i żądaniach reform: „zróbcie z nas to lub owo; zróbcie z nas społeczeństwo konstytucyjne, demokratyczne lub społeczno-demokratyczne"; „zreformujcie stosunki włościańskie lub robotnicze"; „zreformujcie szkoły i szpitale"; „ochrońcie przed nędzą i wyzyskiem". Wszystkie ich ideały społeczne streszczają się w tym tylko, by państwo stało się wszechmocną opatrznością, która ma za nich myśleć i działać, karmić, uczyć, uzdrawiać i chronić.

Rzecz jasna, że w takim społeczeństwie wytworzyć się może niekiedy doskonała policja [tu w sensie: dyscyplina, organizacja] przemysłu i rolnictwa, oświaty i zdrowotności, ale nie demokracja. Demokracja bowiem wymaga przede wszystkim silnego poczucia i instynktu samopomocy społecznej. Wymaga silnego indywidualizmu człowieka, wyrobionej potrzeby urządzenia swego życia według własnych pojęć i poszanowania tej samodzielności u innych. Wymaga zatem rozwoju stowarzyszeń we wszystkich dziedzinach gospodarstwa społecznego i kultury. Bez tych warunków demokracja wytworzyć się nie może. Jeżeli nawet zdarza się tak, że dzięki jakimś szczęśliwym okolicznościom lub przewrotom historycznym, naród zacofany w kulturze otrzymuje konstytucję demokratyczną, przygotowaną w gabinetach dyplomatów i przywódców, natenczas zamienia się ona rychło w rządy urzędników i przedstawicieli z wyborów, przystosowuje się do niedojrzałości demokratycznej narodu, do jego nieumiejętności bycia wolnym, tak, że w rezultacie, pod inną tylko nazwą, pozostają te same rządy i stosunki polityczne, gdyż pozostał ten sam typ człowieka i ten sam typ życia. Galicja w epoce konstytucyjnej jest tego najlepszym przykładem.

Tam zaś, gdzie wytwarza [się] owa demokracja samorodna, od dołu idąca, gdzie organizują się instytucje samopomocy, różne stowarzyszenia, kooperatywy, związki, gdzie powstają samodzielne ogniska oświaty, tam jednocześnie zachodzić muszą i zachodzą istotnie głębokie zmiany w zwyczajach i w duszach ludzkich, w wychowaniu dzieci, w higienie fizycznej i moralnej, w pojmowaniu zadań życia i przyjemności. Przede wszystkim, ludzie tworzą wtenczas sami warunki swego bytu; od ich zdolności, energii, ofiarności zależy to wspólne dobro, którego stowarzyszenie poszukuje. W życiu jednostki zjawiają się cele, których nie

było; zjawiają się uczucia samodzielnego tworzenia i uczucie solidarności ludzkiej. Zanikają nie tylko przeżytki duszy niewolnika, ale i dusza nowożytnego „geszefciarza", nie pojmującego zysku bez krzywdy. Powstają nowe kategorie rozkoszy moralnych i towarzyskich, które wypierają bezmyślną nudę zbytków, rozpusty i pijaństwa. Słowem, tworzy się nowa kultura i nowy typ człowieka, bez którego nie może być ani wolności, ani demokracji politycznej.

Członek stowarzyszeń jest to **typ, który życie tworzy**, siłami swego umysłu, charakteru, serca; i to jest obywatel demokracji. Jednostka chodząca luzem, jest to bierny pionek w rękach administracji i przywódców partyjnych, niewolnik warunków życia i typ społeczeństwa niewolniczego, który ani do samorządu, ani do zrozumienia wolności nie dorósł, i który zawsze potrzebować będzie, by mu jakaś obca siła urządzała i reformowała życie, pomagała i rozkazywała.

Dlatego też pierwszym krokiem na drodze politycznego odrodzenia się jest to **wytworzenie samodzielnej kultury narodu, opartej na samopomocy i zrzeszeniach**; przemiana sproszkowanego życia ludzi na życie zorganizowane, bijące potężnym tętnem w rozmaitych kooperatywach, spółkach i związkach; przemiana typu niewolniczego człowieka na typ demokratyczny; przeprowadzenie go przez życiową szkołę samorządu i solidarności, którą stanowią stowarzyszenia.

II. Formy stowarzyszeń ludowych

Formy stowarzyszeń są różnorodne, zależnie od tego, jacy ludzie i w jakim celu tworzą stowarzyszenia. W obecnym czasie, w krajach zachodnioeuropejskich, o rozwiniętej kulturze, nie ma prawie takich zadań społecznych, których by stowarzyszenia nie podjęły. Rozwijają się one w każdej sferze stosunków ludzkich, biorą w obronę rozmaite interesy ludności, wypierając stopniowo potrzebę filantropii i opieki społecznej. Wszędzie też wyprzedzają one reformy dokonywane przez parlamenty i torują im drogę, zarówno w praktyce wykonania, jak i w rozbudzeniu świadomości społecznej.

Jedyne przeszkody, jakie stowarzyszenia spotykają zwykle w swym rozwoju, pochodzą od prawodawstwa państwowego. Prawodawstwo, nie posiadając gotowych wzorów, które by odpowiadały nowopowstającym stowarzyszeniom i instytucjom, narzuca im zwykle ustawy lub przepisy dawne, które krępują mocno ich działalność, a często nawet tamują ich powstawanie przez zbyteczną i uciążliwą formalistykę. W innych znowu razach wzbrania zasadniczo tworzenia stowarzyszeń, jak to uczyniło np. prawo rewolucji francuskiej 1791 r., wskutek którego związki zawodowe robotników i inne nie mogły rozwijać się swobodnie we Francji, aż dopóki zakaz ten nie został formalnie zniesiony w 1884 r.

Ponieważ prawodawstwo nigdy nie może przewidzieć, jakie nowe typy stowarzyszeń i instytucji mogą zjawiać się w przyszłości, a tym bardziej nie może z góry określić i sformułować rozmaitych ich potrzeb i interesów, przeto wymagania polityki wolnościowej, dbającej o rozwój stowarzyszeń, powinny iść zawsze w tym kierunku, aby prawodawstwo państwowe, przyznając stowarzyszeniom zasadniczą wolność powstawania, wtrącało się jak najmniej do ich organizacji i statutów.

Przejrzyjmy teraz w ogólnych zarysach rozmaite typy ważniejszych stowarzyszeń ludowych, jakie istnieją i rozwijają się w cywilizowanych krajach Zachodu.

1. Związki zawodowe robotników
2. Związki robotników rolnych
3. Stowarzyszenia wytwórcze robotników przemysłowych
4. Stowarzyszenia rolnicze (spółki włościańskie)

[…][3]

[3] Rozwinięcie pierwszych trzech punktów jest identyczne, jak fragmenty rozdziału v tekstu *Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego*, zamieszczonego w niniejszej książce. Abramowski kolejno omawia w nim związki zawodowe robotników i związki robotników rolnych (podrozdział 1) oraz stowarzyszenia wytwórcze robotników przemysłowych (podrozdział 2). Z tego względu, podobnie jak redaktor czterotomowej edycji *Pism* Abramowskiego, opublikowanych pierwotnie w roku 1924, zdecydowaliśmy się nie powielać w jednej książce stosunkowo obszernych identycznych fragmentów. W niniejszym tekście pozostawiamy rozwinięcie punktu czwartego, czyli opis stowarzyszeń rolniczych (spółek włościańskich), gdyż różni się on od zawartego

Wręcz odmienny los, niż stowarzyszeń wytwórczych przemysłowych, spotkał stowarzyszenia rolników. Wykazały one ogromną siłę rozwojową, zdolność do naturalnego zrzeszania się i doskonalenia, i dziś już dokonały prawdziwego przewrotu w stosunkach rolniczych i włościańskich. Celem tych stowarzyszeń jest zrzeszenie małych posiadaczy rolnych dla udoskonalenia swoich gospodarstw i dla podjęcia wspólnymi siłami rozmaitych zadań życia, wobec których jednostka, sama sobie pozostawiona, jest bezsilna.

Przede wszystkim tworzą one spółki dla **wspólnego nabywania nawozów sztucznych, nasion i narzędzi rolniczych**. Pojedynczy włościanin małorolny nie może z tych rzeczy korzystać, gdyż sprowadzenie małej ilości nawozu lub nasion kosztowałoby go zbyt drogo, pod względem zaś gatunku mogliby go łatwo oszukać; co się tyczy narzędzi rolniczych, to wielu z nich nie może wcale nabywać z powodu wygórowanej ceny. Wszystkie te trudności usuwa spółka. Sprowadza ona dla swoich członków **zbiorowo** nawozy i nasiona, wskutek czego koszt nabycia obniża się znacznie dla każdego gospodarza, a przy tym dostaje on je w dobrym gatunku, nie fałszowane, gdyż spółka, przez ludzi obeznanych z tym fachowo, kontroluje nabywany nawóz i ziarna. Droższe narzędzia rolnicze, jak siewniki, młocarnie itp., spółka nabywa za składkowe pieniądze jako wspólną własność wszystkich członków, z której oni kolejno lub razem korzystają; wspólna młocarnia młóci wszystkim zboże, wspólny siewnik obsiewa grunta wszystkich, jak gdyby to było jedno wielkie gospodarstwo. Tym sposobem małe gospodarstwa włościańskie mogą na równi z wielkimi gospodarstwami bogatych właścicieli korzystać z wszystkich ulepszeń i wynalazków rolnych, mogą podnosić wydajność ziemi, udoskonalać gatunki zboża i oszczędzać pracę ludzką. Jest to pierwszy krok do zamieniania małych, rozproszonych i niedołężnych gospodarstw włościańskich na wielkie zrzeszenie gospodarstw, nie ustępujące w niczym wzorowym bogatym fermom. Nawet kiedy spółka włościańska ogranicza się tylko

---

w *Kooperatywie jako sprawie wyzwolenia ludu pracującego* podrozdziału zatytułowanego *Kooperatywy rolne*, zamieszczonego w rozdz. v tamtego tekstu. W dalszej części tekstu autor omawia jeszcze inne typy form kooperacji, nadając im numerację ciągłą, czyli od nr 5 wzwyż (przyp. redaktora książki).

do wspólnego zakupu nawozów, nasion i narzędzi, dobrobyt ludności włościańskiej podnosi się znacznie; podnosi się kultura i wartość ziemi, a zarazem znaczenie społeczne i narodowe włościan, którzy z gromady luźnych jednostek przeobrażają się w zorganizowaną siłę ekonomiczną.

Ale spółka nie poprzestaje na tym. Oprócz wspólnego zakupu organizuje ona także **wspólną** sprzedaż rozmaitych produktów gospodarstwa włościańskiego: jaj, masła, sera, wędlin, owoców, jarzyn. Po miastach i za granicą kraju wyszukuje ona hurtowych nabywców, z którymi umawia się o cenę i ilość dostawy, wykluczając pośrednictwo drobnych handlarzy. Zyski, które mieli rozmaici kupcy, nabywający po miasteczkach i targach produkty wiejskie po cenach, jakie sami narzucali, korzystając z niezaradności włościanina, przechodzą teraz do rąk włościańskich; spółka sprzedaje po lepszych cenach, ma stały zbyt na produkty i ma powagę [renomę] wobec nabywców, którym gwarantuje dostawę sumienną i produkty dobrego gatunku.

Ażeby zobowiązaniom tym uczynić zadość, spółka musi rozciągnąć nadzór i opiekę nad pojedynczymi gospodarstwami włościańskimi; musi dbać o to, żeby sady owocowe i uprawa jarzyn były umiejętnie prowadzone, ażeby chów drobiu, hodowla trzody chlewnej i bydła dawały dobre rezultaty. W tym celu utrzymuje wspólnych swoich instruktorów, którzy objeżdżają gospodarstwa włościańskie i dają wskazówki, jak należy postępować w każdej gałęzi gospodarstwa; dostarcza swoim członkom lepsze gatunki szczepów i nasion; udoskonala paszę, karmienie bydła i trzody; utrzymuje wspólne buhaje wyborowe dla poprawienia rasy krów. Gospodarstwa włościańskie zrzeszają się przeto ze sobą jeszcze silniej, prowadzą hodowlę i uprawę według wspólnie obmyślanych planów, dla hurtowej sprzedaży swoich płodów; mają zatem te wszystkie korzyści, jakie dotychczas były wyłącznym przywilejem wielkich dóbr i folwarków.

Sprzedaż wspólna pociągnęła za sobą także i **wspólną produkcję**. Mianowicie masło, sery, konserwy owocowe, wędliny, aby mogły być sprzedawane hurtowo w oznaczanych terminach i dobrym gatunku, musiały być wyrabiane w zakładach na wielką skalę urządzonych, prowadzonych umiejętnie, z zastosowaniem różnych ulepszeń i wynalazków technicznych. Powstały więc liczne maślarnie i serowarnie,

fabryki konserw owocowych i innych, będące własnością spółek włościańskich, z których zyski rozdzielają się pomiędzy członków, według ilości dostarczonego przez nich mleka lub owoców do fabryki, częściowo zaś zachowane zostają jako kapitał wspólny spółki, który służy do rozszerzenia jej działalności i na inne potrzeby ogólnego dobra. W ostatnich czasach spółki włościańskie przystąpiły także do wspólnej sprzedaży zboża, ażeby uwolnić włościan od wyzysku kupców, a nawet zaczęły stawiać własne młyny i piekarnie. Te ostatnie są szczególnie rozpowszechnione we Francji.

Oprócz tych zadań ekonomicznych, spółki jako organizacje włościaństwa wzięły na siebie także troskę o potrzeby kulturalne ludu, zajęły się rozwojem oświaty, solidarności i bezpieczeństwa; stanęły także na straży interesów włościańskich wobec prawodawstwa państwowego. W zakresie szkoły ludowej one pierwsze rozwinęły na szeroką skalę typ **szkoły wolnej**, która łączy w sobie wykształcenie ogólne z wykształceniem fachowym rolniczym, zarówno dla chłopców, jak i dla dziewcząt; rozbudziły przez to wśród ludności włościańskiej zamiłowanie do nauki i zrozumienie jej potrzeby, jako wiedzy żywej, opartej nie tylko na uczeniu z książek, lecz także na doświadczeniu i obserwacji własnej. Oprócz tego związki spółek włościańskich wydają różne pisma, broszury i książki, które popularyzują wiedzę rolniczą; zakładają pola doświadczalne i fermy wzorowe, gdzie można wypróbować hodowlę nowych gatunków roślin i nowe sposoby uprawy ziemi; urządzają wędrowne wykłady rolnictwa i innych przedmiotów ważnych dla ludności włościańskiej; organizują wystawy rolne i konkursy.

W zakresie kultury życia rozwinęły one cały szereg ważnych instytucji, które podniosły bezpieczeństwo i moralność człowieka. Przede wszystkim zaprowadziły po wsiach zwyczaj **pomocy wzajemnej**; w razie choroby lub klęski, która dotknęła jego gospodarstwo, włościanin nie jest pozostawiony sam sobie; spółka podejmuje bezpłatnie wykonanie za niego robót gospodarskich, jeżeli jest chory; pożycza mu inwentarz, ziarna, paszę, jeżeli jakaś klęska zniszczyła mu dobytek. Oprócz tego zorganizowano **kursy**[4] pomocy wzajemnej, które wydają potrzebującym zapomogę w pieniądzach lub w naturze i opłacają pomoc lekarską.

---

[4] Tak w oryginale – prawdopodobnie powinno być „kasy” (przyp. redaktora książki).

Jałmużna została zastąpiona przez solidarną pomoc sąsiadów, z której każdy jednakowo korzysta w razie potrzeby. Zaczęto także organizować **wzajemne ubezpieczenie** bydła i zboża, wynagradzając straty poniesione wskutek pomoru, gradu lub ognia z funduszów gromadzonych na to wspólnymi składkami przez całe związki spółek.

Inny jeszcze ważny zwyczaj, który spółki rolnicze szerzą między ludnością włościańską, jest to rozstrzyganie swych sporów przez **sądy polubowne**; ma to znaczenie ekonomiczne i moralne; ekonomiczne – ponieważ sądy polubowne rozstrzygają spory bez żadnych kosztów, łatwo i szybko, procesowanie się zaś w sądach państwowych i używanie pomocy adwokatów płatnych naraża zwykle obie strony na duże koszta, rujnując często zupełnie ludzi niezamożnych. Znaczenie moralne polega na tym, że spór w sądzie polubownym rozstrzygają ludzie wybrani przez obie strony, na mocy zaufania do nich, rozstrzygają nie według martwej litery prawa, lecz według sumienia i sprawiedliwości tak, aby żadna ze stron spierających się nie została pokrzywdzona i zrujnowana. W sądzie polubownym nie ma przymusu, a jest tylko wyjaśnienie sporu, doprowadzające do obopólnej zgody; nie pozostaje po nim krzywda i nienawiść.

Jak widzimy zatem, spółki włościańskie dokonują głębokich przemian w życiu ludu wiejskiego. Sprawa drobnej własności chłopskiej, jej niedomagania ekonomicznego wobec wielkiej produkcji kapitalistycznej, jej nędzy i niezdolności do postępu, znalazła w spółkach włościańskich swoje rozstrzygnięcie. Do niedawna jeszcze reformatorzy społeczni nie widzieli dla niej innego wyjścia jak tylko zniszczenie jej: upaństwowienie ziemi i stworzenie na gruzach chłopskiej gospodarki wielkich folwarków, zarządzanych przez państwo. Spółki włościańskie postawiły całą sprawę inaczej: nie niszcząc samodzielności małych gospodarstw, połączyły je w dobrowolne zrzeszenia gospodarskie, dały im przez to te same siły ekonomiczne, jakie posiadają wielkie folwarki, dały im kulturę i wiedzę, uzdolniły do wszelkiego rozwoju i postępu. Dowiodły one, że dźwignięcie uprawy ziemi, rozszerzenie gospodarki umiejętnej, zorganizowanie wspólnej produkcji i handlu, ubezpieczenie od wypadków, mogą być dokonane przez dobrowolne stowarzyszenia włościańskie, bez upaństwowienia ziemi i bez wmieszania się państwowego przymusu.

Odróżnić trzeba tutaj dwa typy tych stowarzyszeń: jedne wiejskie, tzw. kasy Raiffeisena, drugie – miejskie, z których korzysta przeważnie ludność rzemieślnicza, tzw. kasy Schulzego Delitsch[5].

a) **Kasy wiejskie Raiffeisena** oparte są na zasadzie wzajemnej solidarności i z tej solidarności tylko czerpią swoje środki. Włościanie, którzy potrzebują tanich i dogodnych pożyczek dla poprawienia swego gospodarstwa, stowarzyszają się i objawiają [deklarują], że są solidarnie odpowiedzialni jedni za drugich. Nic więcej; kapitału nie potrzebują zbierać. Pożyczkę dostaje się wtedy z łatwością, ponieważ za każdego pożyczającego odpowiada solidarnie cała gromada kilkuset gospodarzy. Stowarzyszenie jest pośrednikiem pomiędzy kapitalistą a pożyczającym włościaninem; wynajduje ono kapitały na dogodnych warunkach, od siebie zaś wypożycza członkom. Ponieważ jednak wszyscy członkowie są odpowiedzialni za pożyczkę, stowarzyszenie musi być ostrożne w przyjmowaniu członków i musi upewnić się, że wydawana pożyczka nie pójdzie na zatracenie, lecz na podźwignięcie [rozwój] gospodarstwa tego, który ją bierze; ludzie rozrzutni, leniwi, pijacy, nie mogą należeć do stowarzyszenia, gdyż solidarność z takimi byłaby straszną plagą. Rzeczywistość wykazała, że zorganizowane w ten sposób poręczenie wzajemne zapewnia włościanom łatwy i tani kredyt, a oprócz tego rozwija w nich interes [inicjatywę] i zrozumienie solidarności, a dla wielu staje się bodźcem do poprawy swego życia i do pozbycia się nałogów. Stowarzyszenia takie liczą się na tysiące w Niemczech, Włoszech, Belgii i Francji.

Oprócz pośrednictwa między kapitalistami i włościanami, stowarzyszenie Raiffeisena jest także kasą oszczędności dla włościan. Włościanie zamiast składać swe oszczędności w kasach gminnych i rządowych, składają je do kasy swego stowarzyszenia na umówiony procent.

---

[5] Tak w oryginale – powinno być: Schulzego z Delitzsch. Chodzi o pochodzącego z Saksonii Franza Hermanna Schulze (1808–1883), zwanego od miejsca urodzenia Schulzem z Delitzsch. W 1850 r. w Eilenburgu oraz w swej rodzinnej miejscowości założył pierwsze kasy kredytowe, które zapoczątkowały dynamiczny ruch spółdzielczy w tej dziedzinie. Ponieważ w dalszej części tekstu Abramowski stosował jeszcze inną nieprawidłową formę pisowni nazwiska Schulzego, poprawiam je każdorazowo (przyp. redaktora książki).

Z oszczędności tych gromadzą się duże kapitały, z których stowarzyszenie wydaje pożyczki potrzebującym członkom, zawsze na zasadzie wzajemnego poręczenia wszystkich. Pożyczki te wydawane bywają na dłuższy czas, na lat 5 i 10, co dla włościan jest konieczne, i mogą być spłacane częściami aż do końca terminu. Tym sposobem jedno i to samo stowarzyszenie oddaje swym członkom usługę: przechowuje ich oszczędności, wypłacając procenty i udziela tanich i dogodnych pożyczek w razie potrzeby.

Kasa tego typu nie może obejmować wielkich przestrzeni kraju; działa ona zwykle w granicach jednej parafii lub gminy tak, iż każda parafia lub gmina ma swoją kasę oddzielną. Wynika to stąd, że ponieważ kasa oparta jest na zasadzie wzajemnej poręki, członkowie jej muszą znać się dobrze nawzajem. W takich warunkach zarząd kasy nie wymaga szczególniejszej umiejętności ani też nie pochłania wiele czasu, sami też włościanie zajmują się prowadzeniem administracji, wybierając spośród siebie odpowiednich do tego ludzi, którzy pełnią obowiązki nie pobierając za to wynagrodzenia.

Stowarzyszenia wzajemnego kredytu oswobodziły włościan z rąk lichwy; dały im możność ulepszenia swoich gospodarstw i ratowania się w biedzie. Tam, gdzie one są rozwinięte, włościanie nie potrzebują już rachować ani na filantropię bogatych ludzi, ani na pomoc państwa. Siłą własnej solidarności mają zapewnioną pomoc i zapewnioną samodzielność.

b) **Kasy Schulzego z Delitzsch**, czyli banki ludowe, istnieją wśród ludności rzemieślniczej miejskiej, a celem głównym tych stowarzyszeń jest wspomaganie drobnego rzemieślnika za pomocą ułatwionego kredytu. Podstawą ich nie może być, jak na wsi, wzajemne solidarne poręczenie, ponieważ ludność miast jest zbyt liczna, rozmaita i zmienna; wszyscy nie mogą znać się pomiędzy sobą i nie mogą opierać poręczenia swego na własności tak niepewnej, jaką jest mały warsztat rzemieślniczy lub sklepik drobnego kupca. Stąd też stowarzyszenia tego typu opierają się na udziałach pieniężnych; każdy członek musi zapłacić jednorazową wkładkę wpisowego (wynoszącą zwykle około 2,5 fr.), a prócz tego złożyć do kasy stowarzyszenia około 125 fr. udziału, którą to sumę może wnosić drobnymi składkami miesięcznymi. Udział złożony w kasie pozostaje własnością osobistą członka; przy wystąpieniu ze spółki otrzymuje on

tę sumę z powrotem, przez cały zaś czas pobiera od niej pewien procent. Wpisowe zaś pozostaje własnością stowarzyszenia. Z wpisowego i udziałów członków, jako też z oszczędności składanych w kasie stowarzyszenia, powstaje kapitał, z którego stowarzyszenie wydaje pożyczki swoim członkom, zwykle tylko krótkoterminowe, od 3 do 6 miesięcy. Za wydawane pożyczki kasa pobiera 8 procent, sama zaś płaci od pieniędzy do niej składanych 5 procent. Zyskiem, który stąd powstaje, stowarzyszenie rozporządza w taki sposób, że część jego zachowuje jako kapitał zapasowy wspólnej kasy, resztę zaś dzieli pomiędzy członków, proporcjonalnie do wielkości pożyczek[6]. Kasą zarządza prezes, skarbnik, kontroler i kilku ławników, wybieranych na jeden rok przez ogólne zgromadzenie członków. Ogólne zgromadzenie zbiera się kilka razy do roku dla sprawdzenia rachunków i dla uchwalenia różnych postanowień, które mają obowiązywać stowarzyszenie.

Stowarzyszenia tego typu, ogromnie rozpowszechnione w Niemczech po wszystkich miastach i miasteczkach, przynoszą wielką korzyść ludności rzemieślniczej. Ratują one niejednego od bankructwa, dają możność rzemieślnikom udoskonalać swoje warsztaty, kupować do spółki materiał i narzędzia, nawiązywać stosunki handlowe dla zbytu swoich produktów.

Oba te typy stowarzyszeń wzajemnego kredytu – wiejskie i miejskie – są dlatego szczególnie ważne, że drobne oszczędności ludu, wynoszące w masie setki milionów, **gromadzą się w rękach samego ludu**, w kasach jego własnych stowarzyszeń, którymi on sam rozporządza i które sam kontroluje, zamiast tego, by miały skupiać się w bankach kapitalistów i kasach rządowych, przynosząc komu innemu zyski. W stowarzyszeniach kredytowych zyski te mogą kapitalizować się jako fundusz **wspólny**, będący w rozporządzeniu ludu i mogący być używanym na rozmaite cele społecznego dobra.

---

[6] Nie jest do stwierdzenie precyzyjne. W bankach ludowych (towarzystwach zaliczkowych) systemu Schulzego, część zysku dzielono między członków wedle rozmaitych zasad – bądź to proporcjonalnie do wysokości wkładów oszczędnościowych, bądź w zależności od wielkości pożyczek, bądź też stosownie do ilości posiadanych udziałów (w tych inicjatywach, które dopuszczały posiadanie więcej niż jednego). System ten był bardzo zróżnicowany, a próby jego unormowania kończyły się z wielu względów jedynie połowicznymi sukcesami (przyp. redaktora książki).

Celem tych stowarzyszeń jest powszechnie zorganizowana, dla każdego bez wyjątku pomoc w chorobie i innych wypadkach nieszczęśliwych życia oraz zabezpieczenie starości. Wychodzą one z tego założenia, że człowiek nie może żyć osamotniony, że potrzebuje pomocy innych, tak samo jak inni potrzebują jego, a stąd wynika powszechny obowiązek wzajemności ludzkiej. Stowarzyszać się jednak wtedy dopiero, gdy zjawia się potrzeba pomocy, w chwili samego nieszczęścia, nie przyniosłoby wielkich korzyści; należy przewidywać tę potrzebę zawczasu, umożliwić pomoc wzajemną przez organizacje, trwałą, umiejętną i zasobną. Trzeba także przyzwyczajać się do wzajemności od dzieciństwa, rozwinąć tę najpierwszą cnotę ludzką w okresie wczesnej młodości, gdyż ludzie wychowani w samolubstwie nie zawsze potrafią wykonać zadanie braterstwa ludzkiego, gdy warunki życia wymagać od nich tego będą.

Pomoc wzajemna zorganizowana jest to zapewnienie dla każdego niezbędnych środków, szczególnie w chorobie i starości, kosztem nieznacznych ofiar ze strony wszystkich. Z małych wkładek jednorazowych i miesięcznych, zbieranych całymi latami przez tysiące ludzi, i procentujących, tworzą się kapitały ogromne, na podstawie których daje się zorganizować opieka lekarska i higieniczna dla chorych, opieka wychowawcza nad dziećmi osieroconymi, renta wypłacana w starości. Słusznie też stowarzyszenia tego typu nazywają się w Anglii stowarzyszeniami **przyjaźni**.

Tam, gdzie są rozwinięte szkolne stowarzyszenia wzajemności (jak np. we Francji, gdzie jest 13 tysięcy tych stowarzyszeń, grupujących w sobie milion dzieci), tam zorganizowana pomoc wzajemna ogarnia całe życie człowieka. Dziecko, zapisane do wzajemności szkolnej płaci 10 centymów wpisowego, następnie zaś każdego tygodnia składa na ręce nauczyciela 10 centymów składki. Suma ta zostaje podzielona w taki sposób, że 5 centymów idzie do wspólnego kapitału stowarzyszenia, z którego wydawane są zapomogi w razie choroby i wypadków, drugie zaś 5 centymów zapisuje się na rachunek osobisty płacącego jako **zabezpieczenie starości**. Dziecko otrzymuje dwie książeczki, do których zapisują się wszystkie składane przez nie sumy, w jednej – sumy przeznaczone na pomoc wspólną, w drugiej – na osobiste zabezpieczenie starości. Przyjmuje

się także wszystkie datki powyżej składki tygodniowej, oszczędności i ofiary. Obowiązkowo jednak musi znaleźć się zapisanych w każdej z książeczek członka po 2 fr. 60 centymów rocznie, tj. cała suma składek tygodniowych. Niektóre z tych stowarzyszeń oprócz ogólnej kasy pomocy tworzą jeszcze specjalne kasy na koszta nauki rzemiosł dla niezamożnych uczniów lub na koszta wyższego kształcenia się. W razie choroby dziecko otrzymuje codziennie 50 ct. zapomogi w pierwszym miesiącu, w drugim zaś i trzecim – od 15 do 25 centymów, wypłacanych mu ze wspólnej kasy pomocy. Pieniądze tej kasy, zarówno jak i kasy ubezpieczenia, składane są w bankach lub kasach państwowych, na procent złożony i dopełniane są zwykle przez subwencje ze strony państwa.

Dalszym ciągiem wzajemności szkolnej staje się stowarzyszenie ludowe pomocy wzajemnej, dostępne dla wszystkich bez wyjątku, i tak samo gromadzące z małych wkładek fundusz wspólny. Oprócz pomocy w chorobie, stowarzyszenie to organizuje także pomoc w **bezrobociu**, ubezpieczenie od **wypadków** i **wyposażanie dzieci**. Przelewanie stałych sum do kasy zabezpieczenia starości, rozpoczęte w wieku dziecięctwa, odbywa się dalej; składki jednak i wpisowe podnoszą się stopniowo, w miarę lat członka. Renta, otrzymywana na starość, wynosi w 50. roku życia 110 fr., w 60. – 260 fr., w 65. – 438 fr., jeżeli członek płaci do kasy począwszy od wczesnego dzieciństwa, od trzeciego roku życia; zmniejsza się stopniowo w miarę późniejszego zapisywania się. O zakresie tej pomocy sądzić można z następujących cyfr, dotyczących stowarzyszeń wzajemności we Francji: w roku 1898 liczyły one 1 600 000 członków, w tym 700 tysięcy robotników przemysłowych, 500 tysięcy urzędników, 200 tysięcy z inteligencji i klas wyższych. W roku 1895 wypłaciły one 12 milionów franków zapomogi dla chorych, w tym 3 miliony na opłacenie lekarzy, 3 mln na środki apteczne, 6 mln na utrzymanie dzienne chorych. Na zabezpieczenie starości swoich członków posiadały one w roku 1860 – 4 miliony kapitału, w roku 1880 – 38 milionów, w roku 1895 – przeszło 115 milionów. W ten sposób klasy ludowe same rozstrzygnęły zagadnienie ubezpieczenia życia, nie czekając, aż jakaś przyszła władza państwowa zorganizuje dla nich tę pomoc. Rząd francuski poczuwa się wprawdzie do obowiązku zasilania corocznie pewną sumą kasy wzajemności, i suma ta wynosi dość poważną część rocznego dochodu stowarzyszenia, cała jednak organizacja, inicjatywa

i powodzenie tych kas znajdują się wyłącznie w rękach samego ludu i są jego własnym dziełem.

W ostatnich czasach stowarzyszenia pomocy wzajemnej weszły na drogę nowej działalności; mianowicie dążą one do wytworzenia powszechnego związku pomiędzy sobą i do ujęcia w swe ręce **higieny społecznej**, mianowicie walki z gruźlicą, walki z pijaństwem i opieki nad zdrowotnością dzieci. W tym celu zakładają własne domy zdrowia, szpitale, ochrony i kolonie letnie; to wszystko, co dotychczas spełniała tylko dobroczynność filantropów lub państwa, zaczyna teraz przechodzić do stowarzyszeń ludowych, i zamiast wyczekiwać jałmużny, członek tych stowarzyszeń ma zapewnioną pomoc w każdym nieszczęściu, opiekę lekarską w chorobie, miejsce we własnej lecznicy. W ten sposób rozszerza się nie tylko dobrobyt życia i zdrowia, ale i samodzielność obywatelska.

7. STOWARZYSZENIA BUDOWLANE

Celem ich jest budowanie tanich, ładnych i zdrowych domów dla ludności robotniczej, a co najważniejsze, domów, które nie są własnością kapitalistów, ciągnących z nich zyski, lecz własnością stowarzyszeń albo też samych mieszkańców. Stowarzyszenia te są ogromnie rozpowszechnione w Anglii i w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie zdołały dotychczas zbudować 315 tysięcy domów. Należą do nich nie tylko ci, którzy sami zamierzają korzystać z domów, lecz wszelkiego rodzaju ludzie; kasa bowiem tych stowarzyszeń funkcjonuje jako kasa oszczędności, przyjmuje wszelkiego rodzaju wkłady, płaci za nie procenty wyższe, niż zwyczajna kasa oszczędności, a z nagromadzonych w ten sposób kapitałów stawia domy. Zasada wspólności, kooperatyzm, jest tu rozmaicie stosowana. Bywa, że stowarzyszenie samo buduje domy, zachowuje je na swoją własność i tylko odnajmuje swoim członkom. W tym razie albo naznacza ono komorne, możliwie niskie, aby tylko pokryć koszta budowy i procenty od pożyczek, albo też utrzymuje komorne na stopie zwykłej, dochód zaś z kamienicy dzieli pomiędzy lokatorów w stosunku do płaconej przez nich ceny mieszkań.

Inne znowu stowarzyszenia same budują domy, lecz oddają je na własność lokatorom, swoim członkom, za pomocą ułatwionego systemu spłacania rocznymi ratami. Albo też, same nawet nie zajmują się budową,

a tylko dostarczają swym członkom kapitału potrzebnego na postawienie domu. W tym razie są to właściwie stowarzyszenia pożyczkowo-oszczędnościowe, które wypożyczają specjalnie na budowę domów; znaczna część ich członków nie ma wcale zamiaru stawać się właścicielami tych domów, a tylko umieszcza swoje oszczędności w kasie stowarzyszenia. Tym sposobem oszczędności jednych pozwalają drugim budować sobie własne domy, wspólne dla kilku rodzin lub pojedyncze dla jednej rodziny, na warunkach łatwych, przystępnych dla ludzi pracujących.

8. STOWARZYSZENIA SPOŻYWCZE [...][7]

NOTA EDYTORSKA: Tekst *Stowarzyszenia i ich rola* nie ukazał się za życia Abramowskiego. Znaleziono go w postaci rękopisu po śmierci autora i włączono do edycji jego *Pism*, opatrując tytułem adekwatnym do treści. Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z czterotomowej edycji *Pism Edwarda Abramowskiego z roku 1924.*

[7] Część poświęcona tej tematyce ponownie jest identyczna, jak fragmenty zamieszczonej w niniejszej książce rozprawy Abramowskiego *Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego* (chodzi o jej rozdziały I–IV, z których Abramowski wybrał do tego tekstu znaczne ustępy). Z tego względu, podobnie jak redaktor czterotomowych *Pism* Abramowskiego z roku 1924, nie zamieszczamy owego fragmentu, nie chcąc dublować w jednej książce dwóch obszernych, jednakowo brzmiących fragmentów (przyp. redaktora książki).

O znaczeniu stowarzyszeń

1. Stowarzyszenia tworzą **kulturę** demokratyczną. Kultura demokratyczna to znaczy, że ludzie sami tworzą swoje życie. Życie przez to staje się wszechstronne, wolne, zdrowe. Gdzie nie ma stowarzyszeń, tam nie ma demokratyzacji istotnej [faktycznej], nie ma wolnych ludzi i wolnego społeczeństwa.
2. Stowarzyszenia są siłą **polityczną** ludu, jedyną siłą, którą lud może przeciwstawić biurokracji – nie dać się. Strzegą one lepiej jego wolności, niż konstytucje, gdyż stanowią o żywotności narodu, o jego siłach wewnętrznych. Mnożą jego zasobność, bogactwo, oświatę, umiejętność organizowania się w każdej sprawie i interesie zbiorowym.
3. **Stowarzyszenie i państwo**. Zasadnicza różnica: stowarzyszenia są lepiej przystosowane do rozwoju społecznego. Podejmują te same zadania co państwo, lecz w duchu wolnościowym.
4. **Złudzenie wolności** – i wolność prawdziwa urzeczywistniona w stowarzyszeniach. Demokracja państwowa nie może urzeczywistnić wolności. Są to zawsze rządy większości chwilowej, która nie odpowiada nawet większości rzeczywistej. Jak się tworzy prawo – jak się wykonuje. Stąd żądanie decentralizacji i autonomii. Postulaty te uwzględniają różnice lokalne i narodowe, nie uwzględniają głębszych różnic ludzkich. Autonomia rasowa, nieterytorialna, także nie rozwiązuje kwestii, gdyż stoi na stanowisku przymusu rasowego i stwarza inne rządy większości. Rozstrzyga sprawę stowarzyszenie jako dobrowolna organizacja wspólnych potrzeb. Stąd też wytyczną polityki demokratycznej powinno być zwężanie zakresu państwa.

5. **Skażenie socjalizmu** przez państwowość. W polityce społecznej dąży do ograniczenia wolności życia – w dziedzinie moralnej wytwarza obłudę i zanik ideałów wewnętrznych.
6. **Odrodzenie socjalizmu** w demokracji stowarzyszeń. One biorą na siebie wypełnienie ideałów sprawiedliwości społecznej, nie gwałcąc wolności człowieka. One wprowadzają te ideały w życie prywatne, w sumienia i tworzą odrodzenie moralne, ucząc braterstwa i wolności twórczej. Trzy główne typy stowarzyszeń, tworzących kolektywizm.
7. Wytyczne polityki dzisiejszej: 1. Walka o konstytucję demokratyczną nie wystarcza – obok niej odbywać się musi **praca twórcza około stworzenia demokracji istotnej**, zagarnięcie przez lud wszelkich spraw życia, przeprowadzenia ich samodzielnego w stowarzyszeniach – gdyż w ten tylko sposób daje się zdobytej konstytucji silne podstawy naturalne, biurokracji przeciwstawia się siłę ludu i zdobywa się wolność istotną, której sama konstytucja jeszcze nie daje. 2. Konstytucja autonomiczna jest niezbędnym warunkiem, lecz wobec rządu zarówno konstytucyjnego, jak i autonomicznego, należy zająć stanowisko **walki przeciw upaństwowieniu**: jak najmniej państwa, wszystko, co się da, zagarniać w stowarzyszenia, kwestie agrarne, robotnicze, oświatowe. W ten tylko sposób stworzyć można Polskę ludową. Słowem, w polityce: walka o konstytucyjne zabezpieczenie wolności autonomicznych, stowarzyszeniowych, jednostkowych oraz – odbieranie od państwa na rzecz stowarzyszeń coraz dalszych dziedzin życia.

Pierwsze zadanie. Dla zdobycia konstytucji i autonomii, dla utrzymania tego i rozszerzenia, nie wystarcza akcja polityczna – konieczną jest akcja głębsza, tworząca Polskę demokratyczną, tworząca instytucje ludowe, kulturę demokratyczną, ludzi wolnych. Do tego służą stowarzyszenia ludowe. Zadaniem ich jest wytworzenie nowego społeczeństwa i nowego człowieka.

NOTA EDYTORSKA: Tekst *O znaczeniu stowarzyszeń* nie ukazał się za życia Abramowskiego. Znaleziono go w postaci rękopisu po śmierci autora i włączono do edycji jego *Pism*, opatrując tytułem adekwatnym do treści. Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z czterotomowej edycji *Pism Edwarda Abramowskiego z roku 1924*.

Zasada respubliki kooperatywnej

1. **Zasada respubliki kooperatywnej.**
Stowarzyszenia ludowe – organizacje nie terytorialne, nie przymusowe, zespolenie się dobrowolne, na mocy wspólnych interesów ludzi mających równe prawa, rządzących i współwłaścicieli wspólnego dobra.

2. Charakter (forma) respubliki kooperatywnej.
Splot stowarzyszeń cząstkowych, z których każde bierze inną dziedzinę interesów. Wynika to z zasady łączenia się dobrowolnego, zatem na mocy wspólnego interesu; wszyscy ludzie nie mają jednakowych potrzeb, nie mogą więc zaspokajać wszystkich potrzeb w jednym stowarzyszeniu. Różnica z państwem, które ogarnia całość potrzeb człowieka i normuje je jednakowo dla wszystkich.

3. Rządy w respublice kooperatywnej.
Rządy większości tutaj – wskutek dobrowolności i cząstkowości stowarzyszeń – nie mogą być nigdy pogwałceniem mniejszości i jednostki, jak w państwie. Własne istnienie stowarzyszeń wymaga ciągłego przystosowywania się do potrzeby wszystkich. W razie konfliktu jest łatwość załatwienia sporu przez nowe ugrupowanie się autonomiczne [powołanie nowego stowarzyszenia]. Terytorialność nie stoi tutaj na zawadzie. Rządy kooperatystyczne są istotnym wykonywaniem **woli wszystkich**, woli powszechnej, nie domniemanej, lecz realnej, w jakimś

poszczególnym interesie ucieleśnionej, zgodnie z zasadą kooperatyzmu jako połączenia się jednolitą potrzebą.

4. Prawo respubliki kooperatywnej.
Prawo **bez przymusu**, łatwo zmienne i względne. Respublika nie zna prawa narzuconego wbrew czyimś pojęciom. Prawo istnieje tu tylko dla tych, którzy je uznają dobrowolnie. Pozwala istnieć obok siebie różnym tendencjom, celom i praktykom. Nie ma w sobie nic absolutnego, świętego; jest **sługą człowieka**. Życie nad nim panuje, nie ono nad życiem.

5. Pojęcie praw człowieka i obywatela w respublice kooperatywnej.
Pozostawienie każdej mniejszości i jednostce swobody urządzania życia według swoich potrzeb. Prawa mniejszości nie dające się rozstrzygnąć w państwie.

6. Pojęcie o życiu w respublice kooperatywnej.
Życie jako takie, które człowiek tworzy sam, swobodnie, siłą braterstwa ludzkiego, i które nie powinno podlegać żadnym schematom za absolutne uważanym.

7. Antagonizm państwa i respubliki kooperatywnej.
Wzajemne wypieranie się z dziedzin życia. Zwężanie się państwa przez wzrost stowarzyszeń i odwrotnie. Granice Respubliki nie dają się przewidzieć. Granice [zakres działań] państwa możliwie najmniejsze: chronienie zewnętrzne kraju i bezpieczeństwa publicznego. Antagonizm państwa i stowarzyszeń jest zarazem antagonizmem ludu i biurokracji oraz kultury demokratycznej i niewolnictwa. Antagonizm moralny państwa i respubliki kooperatywnej: typ bierny i twórczy, doktrynerski i tolerancyjny, rutyny i zmienności wolnej.

8. Socjalizm i respublika kooperatywna.
Ten sam punkt wyjścia: obrona interesów ludu i parcie do ustroju sprawiedliwości społecznej. Zwyrodnienie się socjalizmu w państwowości. Tendencje ideologii i polityki socjalistycznej dzisiejszej. Odrodzenie się ideałów przez ich urzeczywistnienie bezpośrednie w respublice kooperatywnej.

9. Respublika kooperatywna i polityka.
Dążności polityczne, torujące drogę respublice kooperatywnej: 1) Samorząd polityczny, 2) Decentralizacja; samorząd gmin i miast, 3) Władza z wyborów powszechnych, proporcjonalnych, 4) Prawodawstwo bezpośrednie, 5) Wolności obywatelskie, 6) Swoboda stowarzyszeń, 7) Zacieśnianie [zmniejszanie zakresu] funkcji państwa.

Dla zdobycia i utrzymania demokracji politycznej potrzebna jest akcja tworząca podstawy głębokie demokracji, szerzenie respubliki kooperatywnej, tj. nowego życia i nowego człowieka.

NOTA EDYTORSKA: Tekst *Zasada respubliki kooperatywnej* nie ukazał się za życia Abramowskiego. Znaleziono go w postaci rękopisu po śmierci autora i włączono do edycji jego *Pism*. Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z czterotomowej edycji *Pism Edwarda Abramowskiego z roku 1924*.

kooperatywa.org



Kooperujemy od zawsze. Zanim się spotkaliśmy, pracowaliśmy w różnych miejscach, by nabierać doświadczenia. Po pracy zamienialiśmy się w wolontariuszy, by nie tracić marzeń, że dzięki nam świat może stać się lepszy.

Dziś **łączymy nasze marzenia z praktyką**. Tworzymy i pracujemy dla organizacji społecznych. Dzięki naszej wiedzy i umiejętnościom lepiej realizują one swoje cele statutowe.

Marka kooperatywa.org powstała w 2010 roku, ale stoi za nią łącznie kilkadziesiąt lat doświadczeń kooperatystów oraz setki kontaktów w trzecim sektorze, administracji i biznesie odpowiedzialnym społecznie.

Odkąd **działamy RAZEM**, nasze siły uległy zwielokrotnieniu, a nowe pomysły powstają jak eksplozja po osiągnięciu masy krytycznej.

Doceniamy wartość współpracy. Dzięki wykorzystaniu technologii opensource i wolnych licencji nasze projekty są świeże, nowoczesne i tańsze niż oferta firm komercyjnych.

Nie jesteśmy „firmą". Jesteśmy częścią Organizacji Pożytku Publicznego. **Cały nasz dochód zasila działalność statutową Stowarzyszenia.**

Specjalizujemy się w obsłudze marketingowej i poligraficznej organizacji pozarządowych. W tworzeniu prostych i łatwych w obsłudze stron internetowych. W opracowaniu kampanii społecznych.

Nieustannie się doskonalimy. Korzystamy z najnowszych technologii i potrafimy uczyć innych. Nie strzeżemy naszej wiedzy za tajemnicą handlową i patentami. **Pokazujemy innym, jak ulepszać swoją pracę, bo tak rozumiemy sens współpracy.**

Mamy mózgi pracowników agencji reklamowej i serca społeczników. To rzadkie połączenie.

Zapytaj nas, co możemy dla Ciebie zrobić.

---

www.kooperatywa.org / tel. 502 554 352